Nr. 131. Lwów — Sobota dnia 10 Czerwca. **Rok 1893**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 1.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Dumy)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10) Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— (Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Małgorzaty | Fteodozyi
Jutro: A. 3 po Świąt. | N. 2 Tił. Chr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g 4 m. 6
Zachód „ „ 7 „ 51

Długość dnia g. 15 m. 45
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 czerwca.

W całej środkowej Europie leje deszcz jak z cebra, we Francyi natomiast, gdzie trwa posucha, leją się wodniste mowy, grożąc fermalną powodzią. Tak się tam przygotowuje kampania wyborcza, która się odbędzie we wrześniu. Rzecz naturalna, że aby się w tej powodzi mów wyróżnić, trzeba nie żałować barw krzyczących, trzeba pendzel maczać w szowinizmie, jak zrobił Goblet, albo w sosie z republikańskiej dumy i zarozumiałości, jak uczynił Constans w Tuluzie. Efekt tych mów był wspaniały. Goblet prawił, że Francya nie odpowiada za rok 1870—71, ani za jego skutki, bo wówczas była nieprzygotowana, niepytana i nieświadoma tego, co się z nią stało. Dopiero potem zaczęła sama się rządzić i dziś ma już dojrzały pogląd na rzeczy; widzi tedy, iż ją szatańsko skrzywdzono i tego płazem nie puści, wszystko powetuje, wszystko sobie wynagrodzi. Takie słowa podziałały nawet na zagraniczne giełdy, które dla ruchu papierów lubią czasami udawać przestrach. Tym razem było im tem łatwiej przestraszyć się, że równocześnie Constans w Tuluzie wołał: „Francya jest znowu największą militarną potęgą, znowu ma kapitały, jest szanowana przez przyjaciół, jest sojuszniczką szlachetnego narodu rosyjskiego, jest postrachem dla wrogów, a dla wszystkich przedmiotem zazdrości. Ale ta Francya, to dopiero świeżo wydobyty brylant z łona narodu. Trzeba ten klejnot teraz oszlifować, oprawić, a dopiero pokaże się jego olbrzymia cena. Oszlifować i oprawić, to znaczy dać rząd silny, stały, oparty o niezachwianą większość, jak o starą gwardyę". Ma się rozumieć, że efekt tej mowy był silny; giełdy trochę się zaniepokoiły, ale zatrwożyli się także różni inni politycy francuscy. Cień na nich padł, mogli wypaść z pamięci narodu. Więc co prędzej wszyscy zapowiedzieli mowy, każdy gdzieindziej. Spuller, Ribot, Freycinet, prezes gabinetu Dupuy i mnóstwo innych wystąpiło już z programowemi mowami, albo dopiero wystąpi. Tak trwa istna powódź frazesów, między którymi koniecznie musi być dużo fanfarońskich. Ale, jak mówi stare przysłowie, nie każdy kąsa, kto wąsem trzęsa. Jeśli giełdziarze potrzebują fluktuacyi cen, to niech udają przestrach, ilekroć polityk szowinistyczną mowę zagra, albo znów niech rozpogodzą czoła na dźwięki przyjemnej łagodnej mówki: dla nas wszystkie te, które już powiedziano we Francyi, i te, które jeszcze będą powiedziane, mają tylko wartość zwyczajnej muzyki przedwyborczej.

Dublińska rada miejska zrobiła demonstracyę niezwyczajną królewskiemu domowi. Postawiono w niej wniosek, aby wystosować do królowej i następcy tronu adres z powodu małżeństwa księcia Yorku z księżniczką Teck. Wniosek ten odrzucono olbrzymią większością głosów, przyczem oświadczono, że: „Naród irlandzki nie ma powodu do radości. Wprawdzie teraźniejszy rząd stara się naprawić śmiertelne krzywdy, wyrządzane Irlandyi od wielu lat, ale skutku tych starań jeszcze nie ma. Jeśli Irlandya otrzyma swe prawa i będzie miała własny parlament, natenczas wszystkie jej miasta i gminy wystosują do królowej adresy. Teraz na to zawcześnie."

Ta uchwała ogromnie oburzyła angielskich unionistów.

Napad na metropolitę.

Brutalnego napadu dopuścili się studenci ruscy w Wiedniu na osobę metropolity ks. Sembratowicza. W środę wieczorem przybyli do Wiednia pielgrzymi ruscy z powrotem z Rzymu, w gronie ich znajdował się metropolita i biskup ze Stanisławowa ks. Kuiłowski. Wśród ruskiej kolonii rozpuścił ktoś pogłoskę, że w czasie pobytu swego w Rzymie biskupi ruscy, zwłaszcza metropolita, mieli poczynić względem Watykanu zobowiązania, dążące do ukrócenia swobód Kościoła ruskiego, że przyrzekli popierać myśl zaprowadzenia celibatu księży unickich, że wreszcie Watykan rozbierał i poprawiał w duchu niekorzystnym dla Rusinów uchwały ostatniego synodu prowincyonalnego. Mówiono nawet, że metropolita zaprzysiągł wykonać wszystkie zobowiązania.

Brednie te, nie wiadomo przez kogo wymyślone, stały się powodem demonstracyi, w której wzięło udział około 20 studentów Rusinów, należących do partyi moskalofilskiej i radykalnej. Demonstracyę naznaczono na godzinę 10 wieczór, t. j. wtedy, gdy metropolita miał odjechać z Wiednia do Galicyi. O pół do 10 zgromadzili się studenci na dworcu północnym. Metropolita, biskup ks. Kuiłowski i prałat ks. Bilecki, wsiedli do wagonu pierwszej klasy, odprowadzani przez profesorów ruskiego seminaryum, krewnych i znajomych. Tymczasem demonstranci ugrupowali się przed oknami wagonu i naradzali się co począć. Nareszcie jeden poradził, ażeby wejść do wagonu, w którym znajdowali się biskupi i arcybiskup i tam wyrazić swoje niezadowolnienie. Propozycyę tę przyjął najskwapliwiej niejaki Roman Aleksiewicz, słuchacz praw, i wziąwszy sobie dwóch innych do pomocy, wskoczył na stopnie wagonu i znikł we drzwiach. Na odchodnem rzekł do swoich towarzyszy: „skażu jemu praudu i pidu". Wszedłszy do środka, zwrócił się wprost do metropolity i rozpoczął donośnym głosem perorę po rosyjsku. Z początku wyglądało to na mowę pochwalną, gdyż Aleksiewicz rzekł, że imieniem młodzieży ruskiej dziękuje za to, co biskupi ruscy zdziałali dobrego w Rzymie, to też metropolita słuchał z początku z zupełnym spokojem. Ale wnet zaczęła przebijać ironia ze słów Aleksiewicza, który długą przemowę zakończył szeregiem zarzutów, skierowanych do metropolity i oświadczył, że Kościół ruski został przez niego haniebnie zdradzony i wydany na pastwę latynizacyi. Ostatniemi słowami Aleksiewicza były: „paslednyj padlec" i „pereat Sembratowicz". Ten ostatni okrzyk powtórzyli chórem studenci stojący pod oknami wagonu i na peronie, a równocześnie kilku studentów wdarło się do wagonu metropolity. Jeden z demonstrantów, stojący na peronie, krzyknął [illegible] tych, „der Verräther des ruthenischen Volkes Sembratowicz pereat!"

Siedzący w tym samym wagonie porucznik ujął Aleksiewicza za kołnierz i wyrzucił go szamocącego się z wagonu, wołając na policyę. Demonstranci w tej chwili otoczyli porucznika i zaczęli krzyczeć: „Pan nie jesteś policyantem! Myśmy studenci! My pana każemy aresztować!" — i sami poczęli wołać: „Policya!" Porucznik wypuścił ostatecznie Aleksiewicza. Rozległy się znowu okrzyki „pereat" i w tej samej chwili demonstranci jęli rzucać jajami w otwarte okna wagonu. [illegible] metropolitę w [illegible]. Biskup Kuiłowski i ks. Bilecki zostali również zarzuceni jajami. Cały wagon zanieczyszczono mocno jajami. Mimo, że [illegible] wznowiono okrzyki „pereat" i „Sembratowicz zdrajca ruskiego narodu".

Ze wszystkich stron odzywały się wołania o policyę. Niemcy obecni na dworcu nie rozumieli znaczenia całej sceny i byli mocno zdziwieni. Wreszcie po dziesięciu minutach zjawiła się policya, na widok której demonstranci uciekli, tylko Aleksiewicz i drugi student Jaworski spokojnie poszli na inspekcyę, tłumacząc głośno Niemcom, że „das ist der Vorräther des ruthenischen Volkes". Przybywszy do komisaryatu policyjnego na dworcu kolei północnej, podyktował Aleksiewicz do protokołu, że jajami rzucano umyślnie, ażeby zbezcześció metropolitę, gdyż w Rzymie zdradził on religię unicką i naród ruski, a zarazem podał treść swego przemówienia.

Tymczasem pociąg kuryerski odszedł. Po spisaniu protokołu skazał komisarz policyi Aleksiewicza i Jaworskiego na 25 zł. kary i zrobił raport do wyższych władz. Naczelnik stacyi zastrzegł sobie wniesienie skargi przeciwko demonstrantom za to, że zanieczyścili jajami zupełnie nowe wozy.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 5 czerwca.

(Polscy malarze na wiedeńskiej wystawie obrazów.)

Polacy na wystawie wiedeńskiej wystąpili tego roku z dziełami rzadkiej wartości. Krytyka niemiecka, której z pewnością nikt nie pomówi o stronność przychylną dla Polaków, nazwała portrety Pochwalskiego najcelniejszymi utworami tego rodzaju malarstwa, Stachiewicza legendy o Matce Boskiej najpiękniejszymi obrazami religijnymi, jakie widziano w Wiedniu od długiego już czasu, Kowalskiego „Noc zimową na Litwie" klejnotem wystawy. Nie szczędzono też pochwał obrazom Rybkowskiego, Kozakiewicza, Ajdukiewicza, Horowitza i Styki. Niestety wszystkie te cenne dzieła porozmieszczane w rozmaitych salach na pierwszem piętrze i w parterze, czasem jakby z umysłu w kącie nie bardzo korzystnie oświetlanym, nie obeznanemu z nazwiskami artystów polskich cudzoziemskiemu gościowi wystawy nie mogą dać wyobrażenia o całej wielkości dzisiejszej sztuki polskiej. A uderza brak osobnego oddziału polskiego tem bardziej, że w Wiedniu żyją artyści polscy o ustalonej sławie, którym łatwo byłoby dla siebie i swoich kolegów za Wiedniem wywalczyć uznanie jako osobnej grupie narodowej (Kazimierz Pochwalski, Zygmunt Ajdukiewicz, Henryk Rauchinger, Tadeusz Rybkowski, Tadeusz Ajdukiewicz, Henryk Loefler i inni). Dziś doszukiwać się trzeba polskich obrazów z katalogiem w ręku. W jednej z pierwszych sal znajdujemy pierwszy portret Kazimierza Pochwalskiego (ks. Camilla Starhemberg) następnie w innej sali drugi (Kuffnera), wreszcie w trzeciej sali na dwóch różnych ścianach jeszcze dwa portrety (księcia Czartoryskiego i Schoellera).

O wysokiej wartości portretów tego artysty rozpisywano się nie tylko tu w Wiedniu, zachwyca się nimi krytyka francuska, zarówno jak niemiecka. Pochwalskiego portrety w salonie Paryskim powszechny obudziły podziw. I tam, jak i w Wiedniu zdumiewają się nad prostotą środków, których używa polski portrecista w oddaniu całej duszy malowanej postaci. Rzadko kto dorównał mu w uchwyceniu najindywidualniejszych, najskrytszych właściwości osoby. Każdy jego portret jest niejako historyą życia wewnętrznego. Nie posługuje się artysta żadnemi kolorystycznemi sztuczkami, nie doszukuje draperyi, ani tła, nie zniża portretu do rodzajowego obrazku, ale podnosi go do historycznego typu. Męska powaga widnieje na każdym jego obrazie, a ciemny zazwyczaj koloryt dostraja się doskonale do zamierzonego przez mistrza wrażenia. Troskliwość w wypracowywaniu szczegółów, rąk, postawy i t. d. dowodzi ogromnego znawstwa warunków sztuki. Pochwalski w portretach swoich okazuje się wielkim intuicyjnym psychologiem. Jak każdy wielki artysta — bez zamiaru nawet i nieświadomie—kreśli historyę naszego czasu w typach. Kto porówna z uwagą cztery portrety wystawione, zrozumie, że tu żaden strój i żadna poza nie zrobiłaby z Kuffnera księcia Czartoryskiego, a z księcia Czartoryskiego księcia Starhemberga.

Bardzo piękne są też portrety dwa wystawione przez Jana Stykę, choć brak im pewnego wykończenia w szczegółach i doskonale malowany portret Henryka Rauchingera. W portrecie rotmistrza Igollffego na wierzchowcu „Petronella" położył Tadeusz Adjukiewicz główny nacisk na konia, przeskakującego płot i rów wodą napełniony. I Zygmunt Adjukiewicz obraz swój „Pierwsze zbiegi" malował jakby tylko na to, aby pokazać rzadką zdolność scharakteryzowania koni. W sinawej od kurzu i dymu oddali wre jeszcze walka straszna, na przodzie puste, posępne pole, przez które spłoszone konie z wyrazem strachu w każdym ruchu uciekają ze złomkiem potrzaskanego działa. Opodal leży żołnierz, który końmi kierował, a w ucieczce spadł z siodła; cugle urwały się i kawał ich został mu w zaciśniętej pięści; szabla wyleciała mu z pochwy i leży niedaleko na ziemi.

Całą „polską stadninę na paszy" namalował Juliusz Kossak. W akwarelli tej uderza błogi spokój, jakby tchnienie naszych łąk; każdy rys w tym obrazie jest swojski, w dali ginące chaty i domki, stogi siana, bocian, stróż pól i zagród, ognisko i grupa wieśniaków, a wreszcie konie, źrebięta: jedno pokładło się na ziemi, drugie ssie.

W ogóle polskie obrazy dowodzą niepospolitego talentu uchwycenia piękności krajobrazu i jego cech najwłaściwszych. Palmę tym razem odniósł w tym kierunku Wierusz-Kowalski. Dziwnej piękności w wykończeniu i pełnym poezyi w pomyśle jest jego obraz „Ostatni promień słońca". Wieczór rumieni powietrze, niebo przywdziało muszlowe kolory, cały horyzont w ostatnich jaśniejs promieniach, on gra na piszczałce, ona patrzy przed siebie na konie pasące się, na niwy żółte.

Prawdziwem arcydziełem w kolorycie jest drugi obraz Kowalskiego: „Noc zimowa na Litwie". Śnieg na przodzie olśniewa widza, czuje się tęgi mróz naszej północy, mróz nielitościwy, który wygnał wilka z puszczy leśnej w pobliże domostw. W dali widać na skraju horyzontu chaty litewskie. Wilk stoi z zielonawemi, błyszczącemi oczami, czekający upatrzonej ofiary, pod tem niebem strasznie pogodnem, w blasku srebrnego światła, nieruchomy, jakby jeden z krzewów nagich, czarnych, odbijających od białego całunu na ziemi. „Cały przestwór w promieniach księżyca znicestwiony i skamieniały".

Przypomniała mi się prześliczna nowela Sienkiewicza: „Jamioł".

Inny krajobraz zimowy nadesłał Józef Jaroszyński w swojem „Polowaniu na dzika". W polanie leśnej, zasypanej śniegiem, psy gonią dzika; czarne, nagie drzewa lasu silnie rysują się na tle nieba zimowego; w dali wierzchy zróżowione w rumianem od słońca powietrzu.

Trzy małe bezpretensyonalne obrazy Romana Kochanowskiego dopełniają działu krajobrazów polskich. We wszystkich trzech jakiś smutek, jakaś gnębiąca leży zaduma przyrody. Na jednym para wieśniaków grzęźnie w szuwarze; w wodzie bagnistej odbijają się płaczki wierzby i topole; mdłe, szare i żółte barwy jesienne tłumią wszelkie tchnienie swobodniejsze. W „krajobrazie zimowym" uderza barwa powietrza przesyconego światłem słońca.

Na polu obrazów rodzajowych pierwszeństwo należy się Tadeuszowi Rybkowskiemu. Z jakim humorem prawdziwego epika kreśli on swoję „Scenę targu w Skałacie"! Nie ma na tym obrazie ani jednego szczegółu nieobmyślanego głęboko, a całość robi przecież wrażenie rzadkiej wierności, jakby fotografii życia. Tłum ludzi, koni, wozów, sprzętów, towarów jakby pogmatwany w niezrozumiały kłąb odurza zrazu widza. Powoli po bliższem rozejrzeniu się objąć można dopiero tło i grupy na obrazie. Kościół farny, ratusz, rynek małomiejski, wszystko jak w naszych mieścinach po różnych kątach kraju. Z kościoła wychodzi tłum; z jednej strony fury chłopskie jadą z towarem, sprzedający i kupujący cisną się, z drugiej stoi garncarska buda z szeroko wystawionemi naczyniami, namiot, w którym sprzedaje się obrazy świętych. Jakaś wieśniaczka stoi i przygląda się jednemu obrazowi, który widocznie kupić zamierza.

Inne dwa miniaturowe obrazki Rybkowskiego: „Cyganie w drodze" i „Obóz cygański" zadziwiają, zwłaszcza pierwszy, żywością smaku i wyrazistością typów, która podnosi tylko drobiazgowość wykończenia.

I Antoni Kozakiewicz z Monachium nadesłał rodzajowy obraz: „Targ tygodniowy w Wieliczce". U Kozakiewicza uwaga skupia się na kilku typach bardzo charakterystycznie odtworzonych, jego pomysły nie są tak rozległe, jak Rybkowskiego, a światło jasne nagradza poniekąd za dotkliwy brak ożywienia tej sceny targowej.

Wreszcie i Wojciech Kossak do tej grupy przyłączył się swoim „Snem żołnierskim". Co to za sen? i kto go śni? W dali gdzieś pułki atakują; na przodzie maszeruje strasznie prozaiczna kapela wojskowa, dobrze może w niektórych szczegółach malowana, ale dziwnie monotonna ze swoimi krzywemi nogami. Jak malarz znakomity w przystępie choćby kaprysu może sobie tak lekceważyć znaczenie pomysłu w obrazie i tak zadowolnić się malowaniem dla malowania, tego nie rozumię.

Za to w najściślejszem tego słowa znaczeniu poetycznym jest cykl „Legend o Matce Boskiej" Piotra Stachiewicza. Obrazy te, to pièce de resistance całej wystawy. Unoszono się nad ich pięknością w Wiedniu, jak rzadko. Jeden krytyk pisał, że Stachiewicz wskrzesił religijne malarstwo, które po Madonnach Froeschla i Defreggera schodziło na konwencyonalne i fałszywe tory, albo na wzór Uhdego nowej podniety szukało w afektacyi racyonalistycznej. Szczere, naiwne uczucie, którem tchnie każda kreacya malarza polskiego, oto największy tytuł jego zasłużonej sławy. Inni podziwiali silnie zaakcentowaną narodowość tych malowanych legend, pierwiastek posępny postaci Matki Boskiej, tyle zbliżonej do ludowego typu kobiety polskiej. Porównywano Stachiewicza z Grottgerem i podnoszono pod niebiosa jego technikę malowania, jego sposób traktowania światłocienia i znakomitość rysunku. Stachiewicz w cyklu swoim nie używa innych barw jak koloru białego i czarnego, rzadko tylko kwiaty zabarwia. Ale podziwiano właśnie jego sztukę wyzyskania odcieni białości, koloru szarego, półciemnego aż do czarnego.

Wszystkich zaś w równy i niekłamany zachwyt wprawiła prostota treści obrazów i ich głęboka z krynicy ludowej zaczerpana religijność. Uczeni antykwaryusze mogliby się podobieństwa pewnego pojmowania Matki Boskiej doszukać w prae-Rafaelitach, ale kto zna legendy ludu polskiego, ten wie, że Stachiewicz tylko w kraju swoim znalazł tło, barwy i postacie swoich obrazów. Te girlandy lilii, które się ku Matce Boskiej wspinają jako cichy hołd przyrody, ta postać na drodze mlecznej, płynąca wirem gwiazd, ta Matka Boska siewna, rzucająca ziarno na opoki, aby biednym ludziom chleba przybyło, ta orędowniczka utrapionych, pocieszycielka nędzarzy, która do czyśćca wiedzie dusze grzeszne po drodze ciernistej, która tyle sama cierpiała i bolała, aż odleciała z ziemi, (jak w pysznem „Wniebowstąpieniu" z cyklu, wyciągająca pełna tęsknoty ramiona ku niebu, aby uchwycić ręce wychylone ku niej i gotowe ją przyjąć!) — wszak wszystko to tylekroć w podaniu poetycznem, w pieśni ludowej i w poezyi pisanej rozbrzmiało, tak stało się własnością duchową ludu całego, że niepodobna przypuścić, aby polski malarz w tym kierunku zapożyczyć się gdzieś miał.

Kiedy stałem przed obrazem Matki Boskiej na drodze mlecznej, mimowoli przypomniałem sobie świetny ustęp z psalmu wieszcza o tej „Bogarodzicy na sierpie z blasków księżyca, w zorzy czerwonej, na wywróconej tęczy porannej, pod którą mgła z ognia i szkła w grze nieustannej bałwany wznosi, by ją znieść z miesiąca i z gwiazdami złotemi postawić na ziemi, ogłosić królową".

---

5)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

Prolog.

(Ciąg dalszy).

Coś, jakby cień niecierpliwości, mignął w jego ciemnych oczach.

— Co straszniejsze? — powtórzył, — ja ci powiem co najstraszniejsze: nędza! Ty, Klociu nie znasz chyba stanu naszych interesów. Zapominasz, że ta wioska twoja, którą zawierucha krajowa stratowała, przez lat kilka nie przynosiła ci żadnego dochodu, a ja ledwo się tu głodowej śmierci opędzałem — że żyłaś z dziećmi, o! Boże! co mi się dzieje, gdy o tem wspomnę! za pożyczane pieniądze, że brat mój, ratując ciebie, cały swój kapitalik w Wichrówkę włożył, że gdyby nie to opatrznościowe zjawienie się Watertona, bieda by nas dziś gniotła, a może już i zagniotła. Kimżebym był, gdybym lekkomyślnie dla zadosyćuczynienia tylko popędom serc naszych rzucał tak ciężko wywalczoną niezależność! A przyszłość naszych dzieci! A pieniądze brata? a twoja własna, tak bardzo wygód, spokoju potrzebująca egzystencya? Klociu? Klociu! Nie wiesz czego żądasz. Nie mówmy już o tem. Nie marnujmy tych chwil ostatnich na słowa daremne. Ja mam ci jeszcze tyle... tyle do powiedzenia.

Wzruszenie przerwało mu mowę. Wziął obie jej ręce i całował je długo milcząc. Ona nie odzywała się także. Wyczerpana przebytą walką bezsilna w obec żelaznej woli tego człowieka, którą musiała znać dobrze, w pół leżąc na kanapie z głową przechyloną w tył, i przymkniętemi oczyma zapadała w rodzaj odrętwienia. Jakby przez sen słuchała jego słów tkliwych i pocieszających, które znów potokiem popłynęły.

Mówił jej o swojej miłości, lecz nie o swej tęsknocie, o widokach na przyszłość, o wychowaniu dzieci, wyrażał nadzieję, że kiedyś wszystko to się zmienić musi, że będzie mógł wrócić, że będą jeszcze szczęśliwi razem, stokroć szczęśliwsi niżby teraz być mogli, bo pod rodzinnem niebem. Może Bóg zsyła im jeszcze tę próbę, aby godnymi się stali tej wielkiej szczęśliwości, gdy przyjdzie do nich w dzień wyzwolenia. On tymczasem narzekać na los swój nie będzie... Otoczyć dobrobytem swą rodzinę, choć zdala od niej, nie jest że to większa pociecha dla serca męża, i ojca, niż gdy nie może dać jej nic, prócz swojej obecności? A ona? Ona także nie powinna się czuć osamotnioną. Wszak ma dzieci, i święte, a słodkie względem nich obowiązki, które jej życie zapełnią. Przetrwali już w ten sposób lat ośm, przetrwają i drugie tyle, a połączą się zawsze kiedyś, jak Bóg na niebie!

W ten sposób upłynęła blisko godzina. Istotnie miał jej dużo do powiedzenia. Widocznie ta dusza tak bardzo kochająca a tak długo samotna potrzebowała skąpać się w tych wynurzeniach serdecznych przed odejściem na powrót w cienie rozłąki i tęsknoty. Nagle drzwi boczne uchyliły się. Mała jasna główka wyjrzała przez nie ciekawie i do pokoju wbiegł dwunastoletni może chłopczyk. W dwóch podskokach znalazł się przy kanapie, oparł rączki na kolanach ojca i podnosząc ku niemu ożywioną inteligentną twarzyczkę zawołał:

— Tatusiu! czy ja jutro pojadę na morze?

Wejście dziecka i jego pytanie odmienne na obojgu rodzicach sprawiło wrażenie. Bohaterskie rysy młodego ojca powlokły się rozdzierającą boleścią; mimowoli przyłożył rękę do serca, jakby chcąc mu powiedzieć, milcz! matka zaś drgnęła na całem ciele, otworzyła oczy, rozbudzona w jednej chwili z inercyi, pociągnęła wystraszonego nieco chłopca ku sobie i dźwignąwszy z nadzwyczajną w tak delikatnej istocie siłą, rzuciła go prawie w ramiona męża. Poczem szybko jak myśl usunęła się przed nim na kolana.

— Weź go, Wacławie! — zawołała z jednym z tych impulsywnych wybuchów uczucia, z jakich cała jej natura zdawała się być złożoną, — ja, matka, ci go oddaję! Nie odmawiaj choć tej jednej prośbie mojej, zaklinam cię na Boga i ojczyznę.

On pochylił się ku niej z najgłębszą tkliwością. Jedną ręką tuląc syna do bijącego gwałtownie serca, drugą podniósł ją z klęczek.

— Wezmę go Klociu! — rzekł uroczyście, — i wychowam ci go tak, aby ci kiedyś zapłacił za tę wielką ofiarę, jaką dla mnie czynisz, mój aniele. Tak mi Panie Boże dopomóż!

— Nie będziesz sam! nie będziesz sam! — powtarzała upojona własnem poświęceniem.

I pozostali tak długo w uścisku wszystko troje. Słowa przysięgi zdawały się drżeć nad niemi namaszczając ciszę pokoju, jakąś kościelną atmosferą. Była to jedna z chwil takich, jakich mało człowiekowi danem było przeżyć.

* * *

Trzy dni minęło. W ogrodzie luksemburskim w Paryżu nieopodal fontanny medycejskiej siedziała na ławie piękna nieznajoma z Hawru. Ubrana była w ten sam strój podróżny, ciemny i skromny, tylko czoło jej blade, smutniejsze jeszcze, niż gdy je do szyby w hotelu na *Grand Quai* przyciskała, ocieniał czarny kapelusz z długim popielatym welonem. Przez ramię miała przewieszoną torebkę. W całej jej powierzchowności, w pogniecionych trochę fałdach sukni, w nieco nabrzmiałych i zaczerwienionych powiekach odbijało się zmęczenie dorywczej przerwy w długiej podróży koleją. Patrzała w stronę groty, przed którą w chustce na głowie, trzymając małą dziewczynkę za rękę, stała niemłoda kobieta. Obie przyglądały się z podziwieniem groźnemu Polyfemowi, pochylającemu swe olbrzymie, jednookie cielsko nad pieszczotami Acisa i Galatei. Kobieta w chustce mówiła do dziewczynki.

— Niby to Adam z Ewą, a niby nie. Juźci tylko w raju ludzie nago chodzili, obrazy boskiej w tem nie widząc, bo oczy na wszelki grzech mieli zakryte... A to straszne cudaczysko na wierzchu, to pewno szatan; w naszych książkach, to go zawsze jako węża na drzewie przedstawiają, ale co kraj, to obyczaj!

Pokiwała głową, dodając z pełnem poszanowania przejęciem:

— Jak też to te Francuzy wszystko z kamienia wystrugać umieją! Rany boskie!

W trakcie tego domorosłego wykładu mitologii, dwóch młodych ludzi zajętych rozmową, nadchodziło z głębi ogrodu wprost ku ławce, na której siedziała samotna kobieta, przedstawiając ich spojrzeniom swój cudny profil. Starszy z nich, niski, przysadzisty szatyn, trącił swego towarzysza, smukłego i gibkiego jak trzcina młodzieniaszka, o delikatnej, rafaelowskiej twarzy.

— Patrz, Marceli! — wymówił po polsku półgłosem.

Tamten spojrzał i aż przystanął.

— Galatea! — wykrzyknął z niepowściągnioną, młodzieńczą zapalczywością, w której czuło się jakąś artystyczną nutę. — W piekło za taką twarzą!

Kobieta oblała się szkarłatem i w mimowolnem poruszeniu przestrachu czy żdziwienia odwróciła się żywo. Młodzi ludzie minęli ją trochę zmięszani, a ona pozostała w tej samej postawie wylękłej ze ściągniętemi brwiami, jak gdyby coś sobie przypominając. Trudno było odgadnąć czy dźwięki ojczystej mowy, czy też zawarta w nich entuzyastyczna pochwała zrobiła na niej tak silne wrażenie. Ale ze słów, które jakby bezwiednie z ust jej wybiegły, należało wnosić, że ani jedno, ani drugie.

— Gdzie ja ten głos słyszałam, — szepnęła, — gdzie ja go słyszałam? — I wstawszy z ławki, zbliżyła się do stojących wciąż w kontemplacyi nad wrzekomą parą naszych pierwszych rodziców kobiety z dziewczynką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

I Słowacki czerpał z motywów ludowych kreśląc swoje obrazy Matki Boskiej (w wierszu „Do autora 3 psalmów“ i w „Królu Duchu“), należące do najpiękniejszych ustępów, jakie największy mistrz formy w Polsce kiedykolwiek stworzył. Ale Słowackiego wyobraźnia unosiła. Stachiewicz wiernym pozostaje prostocie ludu. Jego „Matka Boska“ nie pojawia się „cała w słońcach, cała w blaskach, z kwiatem złotym w dłoni“, ale mimo to i właśnie dla tego każdy wieśniak zrozumie tę w natchnieniu przemienioną chłopkę polską — i dla tego „pastuszkowie przy ognikach, zasłyszą o niej i w snach swoich tęcz z niej pożyczą.“

Stachiewicz cyklem swoim dopełnił niejako obowiązku ciążącego na malarstwie polskiem i dał wyraz dotychczas najwyższy ludowym wyobrażeniom o Matce Boskiej.

Europie zaś tak chętnie negującej wszelkie prawo bytu naszej narodowości, przybył nowy dowód głębokiej poezyi i skarbów niewyczerpanych fantazyi i uczucia, które przewrotna i nieraz pod kłamliwem hasłem cywilizacyi krocząca polityka bezlitośnie zdeptać usiłuje. *Dr. H.*

Wystawa w Chicago.

Chicago w maju.

Amerykanie tak głęboko wmówili w siebie przekonanie, może zresztą niepozbawione słuszności, że im wszystko i zawsze musi się udać, że trudno im będzie przyznać sobie, że z tegoroczną wystawą światową jakoś im się nie wiedzie. Gości wprawdzie zwiedzających już jest dosyć, w pierwszym dniu sprzedano 350.000 biletów, ale coś kiedy całe te tłumy publiczności wychodzą rozczarowane i zniechęcone. Ogłoszono, że wystawa gotowa, otwarto ją uroczyście, tłumy publiczności rozsypały się po jej przestrzeni, aby niewiele co zobaczyć. W rzeczywistości bowiem wystawie bardzo wiele brakuje do ukończenia. Znaczna część nawet budynków, a między nimi są i stawiane przez centralny zarząd wystawy, nie została jeszcze skończona, a ze skończonych wiele nosi napis „zamknięty“, bo albo towary, mające być w nich pomieszczone jeszcze nie nadeszły, albo nie zostały uporządkowane. Powtarza się to na każdym niemal kroku, a nie brak przytem czasami nawet humorystycznych zdarzeń. Tak naprzykład przy otwarciu pawilonu wyrobów kobiecych komitet złożony z delegatek, po dwie z każdego Stanu, pod przewodnictwem p. Palmer, poróżnił się na ostatecznem posiedzeniu. Przyszło nawet do łez, spazmów i omdleń. Mimo to, a może właśnie dlatego wystawa wyrobów kobiecych wprawdzie została otwarta, ale dotychczas nie jest uporządkowana.

Ale całe to humorystyczne zajście dało się załagodzić i uspokoić kilku flaszkami kolońskiej wody, o wiele gorzej jest z drugą historyą, która rzuca złe światło na dbałość i zapobiegliwość zarządu. Na placu takiej wielkiej wystawy, jak chicagoska, odbywa się znaczny ruch pieniężny. Otóż w tym celu „Chemiczny bank narodowy“ (Chemical National Bank), który od zarządu wystawy otrzymał monopol na prowadzenie interesów bankowych, otworzył swe biuro w pałacu administracyjnym. Tam zaczęli składać swe fundusze koncesyonaryusze a nawet robotnicy przy wystawie. Zebrało się już do 140.000 dolarów (około 350.000 złr.), kiedy w dziewięć dni po otwarciu wystawy rozeszła się wieść, że bank ten zbankrutował, pieniądze zatem, złożone w nim, przepadną. Wywołało to naturalnie wielki popłoch wśród interesowanych, wprawdzie zarząd oświadczył, że gwarantuje całą tę sumę, że wypłaci ją ze swych funduszów, ale to nie naprawiło całkiem złego wrażenia sprawionego owem bankructwem.

Drugą rzeczą zniechęcającą do wystawy jest niesłychana drożyzna i zdzierstwo panujące na każdym kroku. Dziwne doprawdy dlaczego zarząd wystawy nie zapobiegł temu, że nie uczynił jej polem dla najrozmaitszych spekulantów, którzy czyhają tylko na to, aby przybyszów z Europy wyzyskać, bo Amerykanie zaradzą sobie mądrzej i dobrze umieją patrzeć na palce takim indywiduom. A i sam zarząd tak ich nie szczędzi. Każe płacić osobno cenę wstępu, a potem trzeba jeszcze złożyć tyle specyalnych opłat, że w końcu pasy poprzyka wydaje, który pyta się: „za coś ja właściwie zapłaciłem, czy po to, aby mi pozwolono po kostki grzęznąć w gliniastem błocie na placu wystawy?“

Największe zdzierstwo panuje w restauracyach wystawowych. Kiedy każą nieświadomemu tych spekulacyj Europejczykowi, albo najmniej ich świadomemu Polakowi zapłacić n. p. za kieliszek koniaku dolara (około 2 zł. 50 ct.), albo obliczą cenę pieczeni poprostu na wagę złota, to z pewnością przypomina mu się dzieciństwo, kiedy w Bazarze z kolegami bawił się w sklep i za kawałek chleba lub cukru kazał sobie płacić po kilka banknotów zrobionych z pociętej na kawałki gazety. Tak samo restauratorzy wystawowi bawią się z przybyszami z Europy w sklep, bo sobie tylko przyrzucili Amerykanie drwią sobie z nich i na wystawę zabiera z sobą każdy z nich kawał pieczeni i flaszkę wina.

Inną nieprzyjemną osobliwością wystawy jest to, że stosownie do uchwały kongresu waszyngtońskiego zamknięta jest w niedzielę. Wprawdzie mówiono coś o zamierzonem odwołaniu tego rozporządzenia, ale jakoś się na to nie zanosi. Najgorzej na tem wychodzą masy robotnicze, bo przez cały dzień nie mają czasu na zwiedzanie wystawy, a obejrzenie jej wieczorem na nic się nie przyda. Wprawdzie zarząd ogłosił, że wieczorem można zwiedzać wystawę przy oświetleniu elektrycznem, tłumy kupują bilety, spieszą do Jackson-Parku i zastają wszystkie pawilony szczelnie zamknięte. Być może, że zakaz otwierania wystawy w niedzielę zniesiony zostanie w drodze sądowej. Niejaki bowiem Clingland, jeden z akcyonaryuszy wystawy, wytoczył jej zarządowi proces, o to, że uszczupla jego prawa, nie pozwalając mu na zwiedzanie wystawy w niedzielę. Zarząd podobnoś uszczęśliwiony jest z wniesienia skargi tej i przez to skłonny przegrać ten proces.

Ostatecznie nie można się tak bardzo dziwić, że Chicagowianie okazali się mało praktyczni w urządzeniu wystawy, bo skąd i kiedy mieli nabrać tej praktyki, skoro ich miasto wyrosło jak z pod ziemi. Aż śmieszne dla nas wydaje się pytanie, co skłoniło Amerykanów do urządzenia wystawy w Chicago a nie w Nowym Jorku?

Z początku gadano coś o tem, że do Chicago najłatwiejszy dojazd z całej Ameryki, tymczasem to nieprawda, bo równie łatwy dojazd do Nowego Yorku. Obecnie okazało się, że decyzyę na stronę Chicago przeważyły wielkie przedsiębiorstwa kolejowe ze względu na zyski swe. Gdyby bowiem wystawa odbyła się w Nowym Yorku, koleje amerykańskie musiałyby się ograniczyć tylko na przewóz amerykańskich towarów i amerykańskich widzów, a obecnie każdy z przybyłych gości z innych części świata, musi przelecieć pół Ameryki koleją a i z tego wcale ładny grosz wpłynie do kieszeni przedsiębiorców kolejowych.

Na zakończenie muszę wspomnieć o wielkim despekcie, jaki spotkał wiedeński dziennik *Neue Freie Presse* w osobie jego korespondenta dr. Emila Bluma. Istniejący w Chicago klub dziennikarzy postanowił ofiarować korespondentom pism europejskich swoję gościnność. Kiedy na posiedzeniu klubu odczytywano nazwiska tych korespondentów, i wymieniono dr. Emila Bluma, reprezentanta *N. Fr. Presse*, powstał adwokat dr. Zeisler i zaprotestował przeciw temu, aby klub otwarł swe gościnne progi dla skończonego oszusta, jak się o nim wyraził. Dr. Zeisler opowiadał, że przed sześciu laty Blum pod nazwiskiem Egona v. Riedendorfa sądzony był za oszustwo i wtedy Zeisler miał to nieszczęście być jego obrońcą. Przez jakiś czas później nic nie słyszał o swym kliencie, aż po dwu latach otrzymał od niego list z prośbą o kilka dolarów. Znowu upłynął kawał czasu. Pewnego dnia zjawił się Blum w biurze Zeislera, przedstawił się jako sekretarz banku Conriada i wezwał go w jakiejś sprawie do dyrektora. Tu ku swemu zdziwieniu dowiedział się Zeisler, że ów pan nie nazywa się ani Blum, ani Riedendorf, tylko Borges. Otóż ten pan Blum-Riedendorf-Borges głosił o sobie w ostatnich czasach, że powierzono mu misyę spotkania austryackiego następcy tronu w Honolulu i przewodnictwa mu w podróży po stanach Zjednoczonych.

Wysłuchawszy tego opowiadania, klub zrzekł się zaszczytu ugoszczenia korespondenta *N. Fr. Presse.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów 9 czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady p. prezydent Mochnacki zdawał sprawę z czynności tej deputacyi, którą Rada wysłała do Wiednia w sprawie budowy elektrycznej kolei i dworca na pl. Solskich. Przemówienia p. prezydenta podawać nie będziemy, gdyż o czynnościach deputacyi miejskiej w Wiedniu podawaliśmy już obszerne notatki. Zaznaczymy tylko, iż ministeryum handlu kwestyonowało jedynie linię kolei z Rynku na ulicę Ruską i zapytywało także gminę, czy chce budować kolej lokalną, wolną od podatku zarobkowego i dochodowego na lat 30, wolną od stępla, mającą prawo wywłaszczania, ale przechodzącą po 99 latach na własność państwa, czy też kolej miejską, która tych przywilejów nie posiada, ale nie przechodzi po 99 latach na własność państwa. Delegaci zgodzili się na kolej miejską. Ministeryum obiecało udzielić koncesyi w przeciągu 8 dni.

W dalszym ciągu mówił p. prezydent o znanym naszym czytelnikom wyniku rokowań w sprawie budowy kolei elektrycznej z reprezentantami tramwaju konnego. Rokowania te atoli są teraz bezprzedmiotowe, gdyż wczoraj wpłynęło do prezydyum pismo p. Szustra, dyrektora tramwaju lwowskiego, który oświadczył, iż Rada nadzorcza Tow. akcyjnego „Societa Triestina Tramway“ nie potwierdziła układu zawartego z deputacyą miejską i oświadczyła, iż kolei elektrycznej o systemie górnego prowadzenia prądu budować nie będzie. Na wszelkie inne układy Rada nadzorcza się zgadza.

Deputacya była także u p. prezydenta kolei państwowych dr. Bilińskiego i przedłożyła mu prośbę reprezentacyi miejskiej w sprawie budowy dworca kolejowego na pl. Solskich. Owóż p. Biliński ze zdziwieniem wysłuchał przedłożenia deputacyi i oświadczył, iż sprawa ta jest stanowczo i nieodwołalnie raz na zawsze odmownie załatwioną. Przemawiają zaś za tem nie tylko względy finansowe (budowa dworca na pl. Solskich kosztowałaby z górą 6 milionów), ale także i względy techniczne.

Członek deputacyi miejskiej prof. Gostkowski w długim wywodzie wykazywał, jakie względy techniczne przemawiają przeciw budowie dworca na placu Solskich (teren kolei Karola Ludwika jest o 10 metrów wyższy od placu Solskich) i oświadczył, iż on, gdyby nawet cała ta sprawa nie była jeszcze przesądzona, głosowałby z powodów trudności technicznych przeciw budowie. Sprawozdanie p. prezydenta i prof. Gostkowskiego przyjęto do wiadomości.

Następnie odczytano pismo dyrekcyi wystawy krajowej. Donosi ona, iż na placu wystawy przedsięwziąć musi rozmaite prace, jak zrównanie placów, założenie dróg i ścieżek itp. Roboty te po wystawie zostaną i powiększą ilość dróg komunikacyjnych w parku Kilińskiego. Dyrekcya wystawy uprasza przeto, aby Rada miejska zechciała przyczynić się do pokrycia części tych kosztów, które zarządzenia te pochłoną i aby wybrała komisyę, któraby w sprawie tej weszła z dyrekcyą w rokowania. Pismo dyrekcyi uwzględniono, a na propozycyę p. prezydenta do komisyi wybrano z Rady pp. Ciesielskiego, Szajera, Romanowicza, Gołąba, Janowskiego, Getritza i Cybulskiego, z magistratu zaś pp. Łyszkowskiego, Hochbergera i Cossę.

R. ks. kan. Mazurak interpelował komisyę regulacyjną, czy ma zamiar znieść szkarp wznoszący się po lewej stronie ulicy Zyblikiewicza, począwszy od ulicy św. Mikołaja i czy wezwie właścicieli nowo budujących się przy tym szkarpie domów, aby go zrównali z terenem ulicy i chodnika po przeciwnej stronie.

P. delegat Michalski oświadczył, iż szkarp ten z czasem będzie zniesiony. Odrazu usunąć go nie można, gdyż przez nagłe zniesienie go mogłyby się zawalić domy stojące przy nim. Komisya regulacyjna i sekcya III weźmie sprawę tę pod obrady i zajmie się uregulowaniem tego szkarpu.

P. r. dr. Dulęba wniósł interpelacyę w sprawie wydzierżawienia budynku restauracyjnego w ogrodzie miejskim. Budynek ten wydzierżawił w roku 1887 na lat 6 p. Karol Przybylski. W r. 1889 wniósł on prośbę do Rady o pozwolenie przelania praw dzierżawy na p. Jędrzeja Rudolfa. Rada na to zezwoliła. Dnia 30 marca b. r. upłynął ten sześcioletni czas dzierżawy. Jeszcze we wrześniu z. r. komisya administracyjna poleciła magistratowi, aby udał się do restauratorów i wezwał ich do wniesienia ofert na dzierżawę tej restauracyi na lat 3. Wezwaniu temu stało się zadość. Ofert wniesiono cztery, a mianowicie: p. Rudolf dotychczasowy dzierżawca ofiarował czynsz o 100 złr. wyższy niż dotąd tj. 650 złr. i zobowiązał się w razie, gdyby miasto wybudowało na terenie restauracyjnym werandę pokryć 10 prc. jej kosztów. Drugą ofertę wniósł p. Jakób Voise; ofiarował 800 złr. czynszu rocznego i pokrycie 10 prc. kosztów, gdyby miasto wybudowało werandę lub kioski. P. Marcin Drummer ofiarował 1000 złr. rocznego czynszu i dobrowolny datek jednorazowy w kwocie 200 złr. w tym razie, gdyby miasto uczyniło coś dla upiększenia terenu restauracyjnego, wybudowało werandę, kioski i t. p. Wreszcie p. Józef Wenzl ofiarowywał 600 złr. rocznego czynszu, ale równocześnie zobowiązywał się własnym kosztem wybudować werandę dla muzyki i kilka kiosków. Gdy p. Rudolf dowiedział się o tych ofertach cofnął swoją pierwszą ofertę i wniósł w październiku z. r. drugą, w której oświadczał, iż podnosi roczny czynsz do 800 złr., jednak pod tym warunkiem, że dzierżawa trwać będzie lat sześć a nie trzy, jak magistrat z polecenia komisyi administracyjnej proponował. Również p. Rudolf zastrzegł się w ofercie, że gdyby jej w październiku nie załatwiono, to go później oferta ta obowiązywać nie będzie. Dotychczas atoli rozprawy ofertowej jeszcze nie było. Stało się tylko jedno, że pewnego dnia wezwano p. Voisego do biura referenta i oddano mu wadyum, nie udzielając mu równocześnie żadnej rezolucyi. Interpelant chciał więc przekonać się z aktów o przebiegu tej sprawy, ale niestety nic tam nie znalazł oprócz krótkiej i lakonicznej notatki, że budynek restauracyjny w ogrodzie miejskim wydzierżawiono p. Rudolfowi za 800 zł. rocznie. Termin dawnej dzierżawy skończył się dnia 30 marca b. r., 1go kwietnia powinien być albo zawarty z dawnym dzierżawcą nowy kontrakt, albo też rozstrzygniętą rozprawa ofertowa. Tak się jednak nie stało i dziś p. Rudolf przez dwa przeszło miesiące wykonuje prawa dzierżawne a kontraktu nie ma. Mogą stąd dla miasta wyniknąć najrozmaitsze kolizye. Zresztą magistrat postąpił tu samowolnie i ukrócił prawa gminy; §. 35 statutu miejskiego mówi najwyraźniej, iż decyzya w sprawie wydzierżawiania majątku miejskiego przysługuje tylko Radzie.

Mówca przypominał prywatnie całą sprawę tę p. prezydentowi, który zaręczył, iż wnioski o dzierżawie tej restauracyi przedłoży pod rozstrzygnięcie Radzie miejskiej. Niestety jednak, mimo przyrzeczenia p. prezydenta tak się nie stało. Magistrat kazał wnosić oferty, a potem wcale ich nie brał pod rozwagę. Zdaniem mówcy takie niemęskie, zakulisowe postępowanie może podkopać tylko powagę magistratu i reprezentacyi miejskiej. Zresztą popełnił magistrat nadużycie, gdyż tak ważnych spraw sam załatwiać nie powinien, lecz obowiązany był przyjść z niemi przed Radę. Mówca zapytuje przeto, czy p. prezydentowi wiadomem jest, że p. Rudolf dotychczas bez kontraktu ma restauracyę w posiadaniu i dlaczego nie pokierował tej sprawy tak, aby ona do decyzyi Rady we właściwym czasie była przedłożoną? (Oklaski).

P. prezydent oświadczył, że poleci sprawę tę zbadać i odpowie na interpelacyę na jednem z najbliższych posiedzeń. Co się zaś tyczy owego przypomnienia, o którem mówił dr. Dulęba, to p. prezydent utrzymuje, że dr. Dulęba wspomniał mu tylko raz o tej sprawie i to pobieżnie. Dr. Dulęba twierdził atoli, że interpelował o to p. prezydenta prywatnie w biurze jego dwa razy, raz nawet w obecności p. radzcy Lukasa.

R. dr. Roszkowski poruszył sprawę budowy pomnika dla Jana III. Pieniądze na ten cel już są złożone, a mimo to sprawa przewleka się w nieskończoność. Mówca wniósł przeto, aby p. prezydent powołał do życia dawną komisyę, którą wybrano dla sprawy pomnika, i aby do tej komisyi wybrano jeszcze pp. Kędzierskiego i Rawskiego. Wniosek ten przyjęto, a nadto wybrano do tej komisyi dra Roszkowskiego. W sali radnej ustawiono wczoraj projekt pomnika Jana III dłuta p. Tadeusza Barącza.

Przystąpiwszy do porządku dziennego przyjęła Rada w II uchwale wnioski w sprawie budowy elektrycznej kolei. Długa dyskusya wywiązała się nad sprawą budowy kanału w ulicy Łyczakowskiej. Zabierali w niej głos liczni mówcy, w końcu jednak Rada na wniosek r. dr. Piska uchwaliła sprawę tę odroczyć i traktować ją na jednem z najbliższych posiedzeń równocześnie ze sprawą budowy kanałów szpitalnych. W dalszym ciągu uchwalono zakupić drewniane kostki na wybrukowanie ulic: Trzeciego Maja, Krakowskiej i Teatralnej. R. dr. Ciesielski żądał przedewszystkiem wybrukowania temi kostkami ul. Batorego, przy której wznosi się sąd krajowy i gimnazyum im. Franciszka Józefa, ale Rada wniosek ten odrzuciła.

Delegatami Rady zostali wybrani pp: Łukawski, Walichiewicz, Bardasz, Byk, Ciesielski, Ciuchciński, Gołąb, Janowski, Beiser, Gostyński, Piepes, Getritz, Goldman, Dzięddzielewicz, Gryziecki, Czapczyński, Syroczyński, Maryański, Michalski.

Na posiedzeniu tajnem uchwalono jednogłośnie nie przyjąć rezygnacyi dra Piętaka z godności radnego miejskiego. Na tem obrady zakończono.

Powodzie.

Wylew w dorzeczu Dniestru olbrzymie przybrał rozmiary. Pod Haliczem zalane są wsie: Żurawienko, Kozary, Łuka, Tenetniki, Martynów nowy i stary, Rozdwiany, Niemszyn, Hanowce, Popławniki, Moszkowce i Sobotów. Z Bołszowiec donoszą dnia 7 bm., iż gminy Hanowce i Popławnik od trzech dni stoją pod wodą; zaledwie kilkanaście chat, zbudowanych na wzniesieniach nie ma wody, wszystkie inne zatopione; kilkanaście chat podmytych wodą już się zawaliło; ludność ciśnie się do chat dotychczas suchych, część bydła uprowadzono do gmin sąsiednich, reszta ryczy z głodu i trwogi, co włościan wprowadza w większą jeszcze rozpacz, a z braku dostatecznej ilości promów i ładu usiłują je włościanie w bród przeprowadzić, dlatego też żandarmerya z posterunku w Bołszowcach czuwa dniem i nocą przy pomocy wartowników z gmin sąsiednich. Gościniec krajowy począwszy od stacyi kolejowej Bołszowce do Halicza zupełnie zalany. Woda prawie równa się z torem kolejowym. Zachodzi obawa przerwania. Wydział powiatowy rohatyński wysłał swego inżyniera Schwarza, ażeby wspólnie z delegatem p. Limanowskim udzielił pomocy nieszczęśliwym. Zapasy żywności wyczerpane. Gmina Bołszowce wysłała do Hanowiec i Popławnik 400 bochenków chleba, które skwapliwe rozchwytano. Wielki brak soli, której sprowadzić nie można. Również rzeka Gniła Lipa występuje z brzegów. Należy się obawiać jeszcze większych katastrof, gdyż woda przybywa a deszcz dalej leje. W Hanowcach dwóch ludzi ciężko słabych nie można wynieść, a zwłok jednego zmarłego nie ma gdzie pochować, bo cmentarz zalany.

Z Jezupola donoszą: Jak daleko sięgnąć okiem przepiękne płaszczyzny nad Dniestrem i Bystrzycą zamieszkane przez lud zamożny i pracowity stoją pod wodą. Pastwiska upstrzone różnokolorowem kwieciem, łany falujące kłosami, wsie całe przedstawiają jedno morze. Głos rozpaczy unosi się nad topielą, wczoraj jeszcze zamożny lud ten dziś jest nędzarzem. Setki bydła wytopionego unoszą fale, — wyratowane z powodzi, ginie z głodu. Jak zawsze tak i w tym wypadku „bracia mojżeszowego wyznania wyzyskują położenie nieszczęśliwych, zakupując za bezcen bydło, które idzie zaraz pod nóż. Z wyżyn Jezupola widzieć można gromadę bydła już trzeci dzień stojącego po kłęby w wodzie na jakiejś kępce, bez żadnego ratunku, grupa co chwila maleje; słabnie z głodu i zimna, upada na siłach, a fale porywają i unoszą.

Komunikacya z Pobereżem przerwana, chociaż most krajowy na Bystrzycy, zbudowany kosztem 60 tysięcy stoi cało, za to kilkumetrowe nasypy łączące ten most w ciągu lat kilku już po raz drugi woda zniosła. Wachmistrz Antoni Woldrich z towarzyszami Mazurem i Kulczyckim z Jezupola, z narażeniem życia przedostali się łódką do Pobereża i tam uratowali 38 ludzi, siedzących na dachach i drzewach. Gdy już ostatni raz Woldrich powracał, czółno napełniło się wodą i zatonęło, wskutek czego utopił się jeden chłopak, jeden wypłynął, a wachmistrza porwały fale Dniestru i poczęły unosić. Ludzie zobaczywszy, że ich dobrodziej tonie, wysłali inną łódką dzielnego chłopaka Jaśka Bartę w pogoń, uwieńczoną wyratowaniem Woldricha od utonięcia, ale kto wie czy od śmierci, leży bowiem chory z przeziębienia i trudu.

Wielkie szkody w skutek powodzi poniosło przedsiębiorstwo budowy kolei Stanisławów-Woronianka. Siedm kilometrów drogi, której przedsiębiorstwo to zbudowało, woda do szczętu zniszczyła.

W zachodniej części kraju powódź również olbrzymie wyrządza szkody. Dunajec pod Tarnowem i w powiecie dąbrowskim wylał tak samo, jak podczas strasznej powodzi w r. 1884. Dunajec wylał także na przestrzeni od Czchowa po Zakliczyn; zalane są Piaski, Drwików, Filipowice, Jurków, Domasławice, Charzewice, Wesołów. Dopływy małych rzek cofają się i tworzą w polach jeziora. Stan Dunajca jest trzy metry nad zwykły stan, a że nieuregulowany bieg jego, więc z dopływami małych rzek tworzy on na przestrzeni 12 klm. jedno jezioro. Część drogi krajowej z Krościenka do Szczawnicy zalana; musiano urządzić objazd górą.

Z Zakopanego piszą nam dnia 9go b. m.: (?) Mosty na Starej i przy Modrzejowie zerwane. Most na drodze do Jaszczurówki uszkodzony; szkarpy murowane przy moście zniszczone. Pola okoliczne zalane wraz z domami. Gościniec znacznie uszkodzony. Słota nie ustaje. Woda jednak trochę opada. Domy i drogę ratuje ludność z wielkiem wytężeniem sił.

Z Równego koło Dukli piszą nam: Ciągłe deszcze spowodowały wylew rzeki Jasiołki, który zniszczył zboże i paszę na znacznej przestrzeni obszaru dworskiego w Równem. Powódź trwa dzień czwarty, woda w rzece o nagłych skrętach rwie ziemię ze zbożem w jednem miejscu a w innem pozostawia kamienie nie szczędząc i życia ludzkiego, bo dziś znaleziono w mule włościanina z okolic Dukli, którego woda na polach równieńskich wyrzuciła, a powyżej Dukli w Tylawie znaleziono utopionego parobka i konia.

Z Przeczycy koło Brzostka donoszą nam: Wskutek ulewnych i długich deszczów wezbrana rzeka Wisłoka w dniu 6 i 7 b. m. wystąpiła ze swego łożyska zalewając wszystkie nadbrzeżne grunta. Rozhukane fale zniszczyły prześliczne urodzaje zupełnie. Największe i najdotkliwsze straty w ziemiopłodach ponieśli tutejszy obszar dworski i tutejszy proboszcz, albowiem najwięcej gruntów mają przy Wisłoce. Woda ustępuje powoli pozostawiając pełno mułu, kamieni i drzewa; — likwidacya jeszcze nie nastąpiła. Szkody są nie obliczone. Częste wylewy dają się tu uczuwać biednej ludności.

Z Martynowa nowego piszą nam dnia 7 bm. (X. T. L.) Wskutek ustawicznej słoty wezbrał Dniestr i dnia 6 czerwca rano wystąpił z brzegów i rozlał się na kilka kilometrów szeroko; wszystkie wsie położone nad Dniestrem, tudzież dolna część Martynowa nowego zalana, wszystkie ogrody i jedyne na całą wieś pastwisko gminne stoją pod wodą, jeden ogromny ryk bydła rozlega się po wsi, gdyż wieśniacy po ostrej zimie, nie mając paszy, nie mają czem bydła karmić, ani gdzie popaść. Dotkliwą stratę poniesie tutejszy dzierżawca p. Nal., zalała mu bowiem woda około 50 morgów oziminy i kilkadziesiąt morgów sianożęci. Nie ma nadziei, by woda prędko ustąpiła, gdyż ciągle deszcz pada. Przy tej sposobności nie mogę pominąć sprawy pastwiska gminnego. Gmina Martynów nowy posiada pastwisko otoczone w około Dniestrem i jego odnogą, tworzy więc niejako wyspę. Ponieważ brzegów wysokich nie ma, więc przy lada podniesieniu się wody, pastwisko to najmniej w $^1/_3$ części bywa zalewane, a przy większem wezbraniu wody całe stoi pod falami. Kto zna Dniestr, ten wie, że po ustąpieniu wody pozostaje namuł i szuter, przez co bydło do dwóch lat ściera sobie zupełnie zęby. Przy klasyfikacyi katastralnej pastwisko to zostało umieszczone w klasie I, chociaż nie zasługuje nawet na klasę 5, a gmina opłacać musi wskutek tego gruby podatek i ekwiwalent. Wszystkie reklamacye i rekursa pozostały bez skutku, a dzisiaj widzieć można chłopów z załamanemi rękami mówiących z rozpaczą: „oto nasza pierwsza klasa“.

Z podgórza pokuckiego nam piszą: Jeśli to, co się dzieje u nas od Zielonych Świąt jest zapowiedzią końca świata, to możemy być pewni, że koniec ten nastąpi wkrótce. Mgły czarne, deszcze i powodzie, ledwie czasem, i to na kilka godzin, rąbek słońca zesłał na ludzi biednych ożywcze promienie!

Najciemniejsza jednak słota i skutkiem tej powódź: na Prucie i Czeremoszu, wszystkich potokach, dopływach i jarach, miała miejsce dnia 6 bm. Wszystkie doliny i płaszczyzny stanęły pod wodą. Przez groble drożne i przez mosty, szły fale, niosąc spłukaną z ról ziemię, krzaki, drzewa, kloce ze zrębów, chaty i ogrodzenia. Tak działo się nad Prutem, na dolinie Sopówki, Łuczy, Pistynki, Rybnicy, Wulicy, Rożnówek, Ilei, Bystrca, Drzembroni, Probiny, Szybenego i na Czeremoszu. Chaty i zagrody, role i sady, położone na stokach gór i wzgórków, podmyte usuwały się w doły i w powódź. Najbardziej szalał jednak Czeremosz. Jakby się mścił za wszelką krzywdę i za lasy poniszczone. Nie płynął, nie toczył bałwanów wzburzonych, lecz widocznie piętrzył je do kilkusążniowej wysokości i rwał prawie w proch wszystko, co na drodze było. Nie jestem w stanie wymienić szkód wyrządzonych nad górnym Czeremoszem, gdyż skutkiem przerwanych dróg i ścieżek, żywa dusza dotąd jeszcze ztamtąd nie przybyła, aby dać znać o rozmiarach katastrofy. Natomiast od Kut począwszy i Wyżnicy aż do doliny Prutu, wszystkie wioski nadbrzeżne były pod wodą, która zamuliła lub spłukała wszelkie ziemiopłody. W Wyżnicy — jak twierdzą, poszło z wodą 50 domów, między temi wiele murowanych. Gdzie były drzewa, sady i ogrody, tam dziś szerzy Czeremosz coraz dalej zniszczenie. W Słobudce, Rybnie, Popielnikach, Tuczapach, Drahasymowie, Kniażu, Załuczu i Zawalu lała się woda środkiem wiosek i osad. To samo działo się i na bukowińskiem wybrzeżu.

Dotknięty tak srogo lud nie sarka, nie skarży się, jeno zwala winę na dopust boży, za niesprawiedliwość, oszustwa i fałszywe przysięgi!

Podatki na całem Pokuciu są w obecnym roku skutkiem takiej katastrofy nieściągalne. Grozi bowiem głód i to przed zimą. Byłoby więc na czasie, aby tak kraj jak i rząd pospieszył z pomocą, jednakowoż nie we formie składek i datków, lecz budową dróg, regulacyą Czeremoszu, Prutu i dopływów, zalesieniem stoków gór, a w pierwszym rzędzie budową szlaku kolei wązkotorowej od Śniatyna do Kut i Żabiego. Projekt to dawny i należycie przygotowany; potrzeba go jednak wyrwać z pod opieki „protokolschreiberów“.

Gdy to piszę, słota mży dalej, a chmury mgły tak ciężkie jak w czasie potopu lub stworzenia ziemi. Oby rok bieżący nie był takim, jak opisuje ks. Kitowicz w swoich pamiętnikach o roku 1780 i 1786. Oto *anno domini* — mówi: „że słoty i powodzie rozpoczęły się *martii mensis* i trwały nieprzerwanie aż do *augusta*. Miasta, wsie i miasteczka zniszczały, w Poznaniu zabrała woda wszystkie przedmieścia. Ziemiopłody pogniły, na roli — gdy przyszły żniwa, ludzie czółnami jeżdżąc, kłosy zżynali, lub stawiali stołki i kładąc na nie zżęte kłosy, suszyli“.

Do pp. Prenumeratorów Przeglądu!

Za każdą zmianę adresu należy z góry uiścić 20 ct.

Osoby wyjeżdżające do wód po za granice monarchii zechcą nadto opłacić różnicę porta pocztowego, która wynosi do Niemiec 35 ct. miesięcznie, do Szwajcaryi, Włoch, Francyi, Belgii, Hollandyi etc. 65 ct. miesięcznie.

„Wiarusy,“ powieść trzytomowa w wydaniu książkowem, jest do nabycia w administracyi „Przeglądu“ po 4 zł. z przesyłką pocztową.

KRONIKA.

Lwów 9 czerwca.

Za spokój duszy ś. p. Teofila Lenartowicza odbędzie się w dzień pogrzebu wieszcza w Krakowie, w poniedziałek dnia 12 czerwca b. r. o godzinie 11-tej przed południem w kościele OO. Dominikanów we Lwowie żałobne nabożeństwo, na które wszystkich rodaków młodzież polska zaprasza.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała Stanisława Przybyłowicza starszym kontrolorem w urzędzie sprzedaży soli w Bochni, Józefa Brodowicza zarządzcą urzędu sprzedaży soli, Stan. Kamińskiego i Stan. Zajączkowskiego kontrolorami urzędów sprzedaży soli.

Konkursa. Zwierzchność gminna w Sieniawie rozpisała z terminem do dnia 20 czerwca r. b. konkurs na posadę sekretarza gminy i weterynarza miejskiego. — Sąd powiatowy w Łopatynie poszukuje dyetaryusza.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Odznaczony expos. can. ks. Władysław Hićkiewicz, proboszcz u św. Antoniego we Lwowie. Instytucyę kanoniczną na Podhajce otrzymał ks. Jan Stopczyński. Administratorem parafii w Budzanowie zamianowany został ks. Jan Ruciński, dotychczasowy koop. admin. tamże. Zmarł 13 zm. ks. Leon Turkuł, prob. w Dunajowcu.

Dyecezya krakowska. Przeniesieni: Ks. Wojciech Maciejowski, admin. w Łętowni, jako wikaryusz do Myślenic; ks. Jan Figwer, wik. w Myślenicach do Chrzanowa, w tym samym charakterze.

Dyecezya przemyska: ks. biskup Solecki wyjeżdża jutro 10 bm. na wizytacyę kanoniczną dekanatu brzosteckiego.

Dr. Justyn Karliński, lekarz powiatowy, wysłany został przez Rząd austryacki do Dżeddy, w Arabii, w celu wykonywania nadzoru nad pielgrzymami, wracającymi z Mekki, a to, ażeby zapobiedz możliwemu zawleczeniu rozmaitych chorób.

Wsparcia dla Unitów chełmskich. Z funduszu przeznaczonego przez Sejm w budżecie krajowym na wsparcia dla księży Unitów chełmskich, ich wdów i sierot, przyznał komitet opiekujący się ks. Unitami następujące wsparcia jednorazowe: Teofili Pociejowej we Lwowie 50 złr., Dominice Witeszyńskiej we Lwowie 80, Annie Szulakiewiczowej we Lwowie 40, Józefie Malczyńskiej w Sokalu 25, Julii Malczyńskiej w Sokalu 60, Zofii Zatkalikowej w Zbarażu 50, Teofili Terlikiewiczowej w Krakowie 40, Katarzynie Malczyńskiej w Jaworowie 25, Zofii Malczyńskiej w Rawie Ruskiej 25, Annie Krypiakiewiczowej w Zbarażu 25, Emilii Wojnowskiej w Żółkwi 30, Annie Sebowiczowej w Przemyślu 50, Anastazyi Malczyńskiej w Kamionce Strumiłowej 30, Antoninie Szulakiewiczowej we Lwowie 30, Janowi Kalińskiemu uczniowi gimnazyum w internacie księży Zmartwychwstańców we Lwowie 20, Teodozyi Lipińskiej w Czortkowie 20, Helenie i Aleksandrze Kuncewiczównom we Lwowie 60, Hannytkiewiczowej w Krakowie 30, Joannie Gruszkiewiczowej w Sokalu 20 złr.

Zasiłki. Na wniosek kuratoryi fundacyi ś. p. dra Jana Towarnickiego, udzielił Wydział krajowy z tej fundacyi z rubryki na cele dobroczynne, a w szczególności naukowe, jednorazowe zasiłki: Towarzystwu rzemieślniczemu „Gwiazda“ w Rzeszowie 100 złr., Towarzystwu gimnastycznemu „Sokół“ w Rzeszowie 100 złr., „Bratniej Pomocy“ słuchaczów Politechniki we Lwowie 100 złr., drowi Leopoldowi Caro w Krakowie na koszta wydawnictwa jego prac 500 złr.

Z konwentu Braci Miłosierdzia. Dnia 23go kwietnia rb. odbyła się w Rzymie kapituła jeneralna zakonu Braci Miłosierdzia, na której znów wybrany został jenerałem dotychczasowy jenerał O. Cassianus Gasser, a prowincyonałem dotychczasowy prowincyał prowincyi austryacko-czeskiej, do której Kraków i Zebrzydowice należą, O. Jan Sobel. Dnia 11go czerwca r. b. rozpocznie się w macierzystym konwencie w Wiedniu kongregacya prowincyonalna, która potrwa przez dni ośm, a na której odbędzie się nowy wybór przełożonych wszystkich 15 klasztorów.

Z izby sądowej. Dzisiaj rozpoczęła się rozprawa przed ławą przysięgłych Antoniego Stegla, byłego oficyała Namiestnictwa, oskarżonego o oszustwo. Rozprawie przewodniczy radzca sądu Heyderer, oskarża prokurator Piwocki.

Portret śp. T. Lenartowicza. Nakładem stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda“, wyszedł z litografii Antoniego Pluttera we Lwowie, portret lirnika mazowieckiego, wydany na pamiątkę złożenia zwłok jego w grobie zasłużonych na Skałce. Czysty dochód z rozsprzedaży przeznaczony na pomnik, który ma stanąć we Lwowie. Jeden egzemplarz portretu kosztuje 25 cnt.

Kradzież w Kasie oszczędności. Z Tarnopola donoszą nam: W procesie przesłuchano już wszystkich świadków i skończyło się już postępowanie dowodowe. Dziś przemawiać będą prokurator i obrońca i zapadnie wyrok.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum św. Anny w Krakowie odbywał się pod przewodnictwem profesora Uniwersytu Jagiellońskiego Dra Lucyana Malinowskiego od 29 maja do 6 czerwca. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: 1) Dobrzycki Stanisław, 2) Godlewski Emil, 3) Hanuszek Szymon, 4) Jaworski Maryan, 5) Kasznica Stanisław, 6) Stratil Antoni. Świadectwo dojrzałości otrzymali: 7) Biesik Herman, 8) Bross Löbel, 9) Charłampowicz Roman, 10) Czarny Kazimierz, 11) Deiches Izydor, 12) Domański Stanisław, 13) Engländer Bernard, 14) Epstein Ignacy Maksymilian, 15) Frommer Wiktor, 16) Georgeon Leon Włodzimierz, 17) Kostka Alfred, 18) Kostka Karol, 19) Kościółek Andrzej, 20) Labershek Jan, 21) Rószkiewicz Władysław, 22) Rybak Wojciech, 23) Sommer Wincenty, 24) Stolfa Emil, 25) Szeliga Wiktor, 26) Szyszka Stanisław, 27) Wątorek Karol i eksterniści: 28) Kochanowski Stanisław, 29) Zarewicz Aleksander. Pozwolono składać egzamin poprawczy z jednego przedmiotu po feryach 6 uczniom. Reprobowano na rok 2 uczniów publicznych i 2 eksternistów.

Francya na usługach Rosyi. Telegramy z Paryża doniosły przed kilku miesiącami o samobójstwie mieszkającego tam polskiego studenta Sawickiego i że rząd francuski papiery po nim pozostałe postanowił wydać Rosyi. Sprawę tę, w której Francya odegrała wstrętną rolę siepacza rosyjskiego, wyjaśnia znana publicystka, szlachetna obronicielka wolności pani Severine, która w dzienniku *Matin* zamieściła następujący artykuł:

„Mając lat dziewiętnaście, zawikłany został Sawicki w jakiś proces polityczny w Warszawie. Kto nie zna stosunków, ten nawet sobie wyobrazić nie może, co to za straszna rzecz polityczny proces w Rosyi, a zwłaszcza dla Polaków. Jestto igraszka podejrzeń i posądzeń, ale nie podejrzeń opartych na faktach, lecz co najwyżej na domysłach. Ciężkie kary spadają na takich „przestępców", nie w miarę winy, lecz w miarę tego naznaczane, czy to jest mniej lub więcej wybitna osobistość. Z towarzyszy, sądzonych wraz z Sawickim, czterech powieszono, a resztę skazano do robót ciężkich lub na zesłanie w Sybir. Pomiędzy tymi znajdował się niejaki H., którego słusznie czy niesłusznie uważali towarzysze za zdrajcę. Zarządzili tajemne śledztwo, którego owocem było wykluczenie owego H. z ich grona. Czyż był on ofiarą osobliwszego zbiegu okoliczności? Czy był winnym? Nie wiem, ale to wiem wybornie, że Słowianie, zupełnie odmiennie niż ludy romańskie, w takich razach postępują bardzo rozważnie i wyrok swój opierają tylko na faktach. Wyrok ten był prologiem dramatu, który w Warszawie poczęty, rozwinął się w Azyi, toczył się dalej we Francyi i dzięki francuskiemu serwilizmowi powrócić ma na pierwotną swą widownię.

„Lata upłynęły. Ludwik Sawicki odbył swą karę i uwolniony udał się do Paryża, aby ukończyć tu studya lekarskie, na mocy bowiem wyroku wykluczony został ze wszystkich rosyjskich uniwersytetów. Jakże swobodnie odetchnął młody entuzyasta w wolnym kraju, gdzie nie ma szpiegów, ajentów policyjnych i politycznych procesów. Biedny młodzieniec! Pewnego dnia spotkał na ulicy owego H., przez towarzyszy na Sybirze potępionego, który pod przybranem nazwiskiem wstąpił do „Związku rosyjskich studentów". Nikt nie znał jego przeszłości, ale Sawicki uważał sobie za obowiązek odsłonić ją. H. zaprzeczył opowiadaniu Sawickiego i zaklinał się, że jest niewinnym. Złożono więc sąd honorowy, do którego powołano pięciu Polaków. Wszyscy ongiś zesłani potwierdzili przytoczone powyżej fakta, dotyczące wykluczenia H. Ten wreszcie przyznał, że tak było, ale zażądał sprawdzenia, czy wyrok był sprawiedliwy. Sawicki natomiast oparł się na przeszłości i zaprotestował przeciw złożeniu nowego sądu w Paryżu dla sprawy, która się przed laty w Polsce i na Sybirze rozegrała i w której on brał udział jako świadek i ofiara. Zdemaskowaniem zdrajcy, jak mówił, dopełnił obowiązku swego i nie chciał na dalsze układy przystać. W skutek tego oświadczenia H. napadł go na ulicy i spoliczkował publicznie. Zaraz po tem zajściu pospieszył Sawicki do domu, uporządkował swe papiery i odebrał sobie życie... Pogrzeb jego był wspaniały. Profesorowie wydziału lekarskiego szli na czele żałobnego orszaku, za nimi postępowała młodzież wszystkich zakładów naukowych bez różnicy narodowości — jednem słowem wszyscy, którzy śmiałości przekonań i szlachetności hołd oddać chcieli. Tymczasem konsul rosyjski przyłożył pieczęcie na jego mieszkanie, klucz od mieszkania złożono u sędziego pokoju. Konsul zażądał klucza. Sędzia jednak był już w posiadaniu pisma notaryalnego, na mocy którego babka zmarłego zgłosiła się do objęcia po nim spadku.

„Sawicki zostawił dwie kartki; na jednej podał przyczynę samobójstwa, na drugiej znajdowały się słowa, „Proszę zniszczyć moje papiery." Nadto znaleziono dwie paczki listów z napisem: „Proszę spalić." O nie właśnie chodziło konsulowi. Sędzia pokoju oparł się wszakże stanowczo żądaniu wydania papierów, pomimo że konsul groził akcyą dyplomatyczną. Konsul zwrócił się więc do prezydenta sądu cywilnego. Po dniach czternastu (1 czerwca) wydano wyrok, na mocy którego papiery Sawickiego mają być oddane trzeciemu departamentowi, tj. tajnej policyi rosyjskiej, ministerstwa spraw wewnętrznych! Konwencya Rosyi z Francyą w roku 1857 zawarta dopuszcza interwencyę konsula rosyjskiego tylko w trzech wypadkach: 1) w razie braku spadkobierców, 2) w razie ich małoletności lub 3) niepoczytalności. Żaden z tych wypadków nie miał tu miejsca, a jednak papiery wydano. Jaka to hańba dla naszej Ojczyzny—kończy pani Severine—pomyśleć, że owi nieszczęśni, idąc pod knut, pod szubienicę lub na Sybir, będą mogli powiedzieć: „„To Francya nas wydała!"" Inaczej postępowała Francya... dawniej."

Ostrzeżenie. Przed kilku miesiącami przyszedł do mnie pewien młodzieniec i przedstawił się mi jako Aleksander Telakowski, uczeń szkoły dublańskiej i syn gr. kat. proboszcza, ks. Teodora Telakowskiego w Buczaczu. Ze łzami w oczach prosił mnie, abym mu pożyczył 45 zł., gdyż krawiec, któremu winien te pieniądze, chce go skarżyć do sądu, a to mogłoby mu zaszkodzić w jego dalszych studyach i promocyi. Na moje przedstawienie, że mając tak zacnego ojca, powinien się w tej sprawie do niego udać, a on mu pewnie pomocy nie odmówi, Aleksander mi oświadczył, że już tyle razy żądał pomocy ojca, iż obecnie, znając zły jego stan materyalny, nie ma odwagi go o nowe subsydyum prosić, aby go nie zmartwić.

Uwierzyłem tym słowom popartym przez łzy rzęsiste młodzieńca i pragnąc go wydobyć z przykrego położenia a zarazem umożliwić mu dalsze pobieranie nauk w zakładzie dublańskim, wręczyłem mu 45 zł. i kazałem mu napisać rewers, w którym on zobowiązał się począwszy od następnego miesiąca spłacać ów dług po 3 zł. miesięcznie. Rewers taki on mi rzeczywiście wystawił i podpisał.

Kiedy po tym fakcie upłynął miesiąc jeden i drugi, a ja od Aleksandra Telakowskiego nie otrzymywałem nietylko rat miesięcznych, ale nawet żadnego usprawiedliwienia, dlaczego ten Aleksander nie uiszcza rat, do których się w rewersie zobowiązał, obudziło się we mnie podejrzenie, że miałem do czynienia z oszustem. Napisałem tedy do ks. proboszcza Telakowskiego list, w którym opisałem mu całe zajście, i oto w tych dniach otrzymałem od niego odpowiedź, że ów młodzieniec nie jest jego synem.

Ostrzegam przeto przed tym oszustem, tem bardziej, iż prywatnie dowiedziałem się, że on wybrał sobie nasze miasto na szczególne pole do podobnych jak opisana wyżej sprawek i już niejednego w taki sposób, a nawet gorszy jeszcze, wywiódł w pole. — Jestto blondyn, średniego wzrostu, twarzy chudej i bladej.

Proszę o powtórzenie tej przestrogi w drugich czasopismach. *Ks. dr. J. Bartoszewski,*
prof. uniwersytetu lwowskiego.

Aresztowania w Rosyi. Z Charkowa donoszą, że dnia 11 i 12 maja żandarmerya aresztowała tam kilkanaście osób za sprowadzanie i rozpowszechnianie zakazanych książek. Między innymi aresztowani zostali: statystyk Russow (około 50 lat wieku) z żoną, dr. Trut.wski, ordynator kliniki uniwersyteckiej, Semen Lewandowski, kontrolor oświetlenia miasta, reszta młodzież uniwersytecka. Dostawcą zakazanych dzieł, a zarazem szpiegiem policyjnym wedle krążących tu wieści miał być pewien żyd, który wysławszy z Galicyi pakiet pod adresem Lewandowskiego dał równocześnie znać o tem władzy śledczej. Przemawia za prawdziwością takiego opowiadania to, że żandarmerya nie aresztowała odrazu Lewandowskiego, kiedy on odebrał transport, lecz wzięła go pod ścisły nadzór tajemny, śledziła u kogo on bywa, komu rozdaje owe książki i w ten sposób odkryła nazwiska wszystkich wspólników. Śledztwem kierował młody kapitan żandarmeryi Mezencew, który „dobre" tradycye odziedziczył po ojcu, szefie żandarmeryi. Zakazane książki były to przeważnie dzieła ruskich pisarzy jak Szewczenki, Franka, Dragomanowa, ale były też i rosyjskie.

Z Drohobycza nam piszą pod datą 9 czerwca: „W wiedeńskich dziennikach podana wiadomość, jakoby w skutek ostatnich deszczów zostały kopalnie wosku ziemnego w Borysławiu zalane i że w skutek tego produkcya wosku ziemnego zostanie na długo udaremnioną, jest wedle informacyi z najlepszego źródła tendencyjnym wymysłem. Oprócz kilku próbnych szybów na Łozinie leżących po za Borysławiem, właściwe kopalnie wosku ziemnego wcale nie są wodą zalane i nie zachodzi nawet prawdopodobieństwo, aby zalew lub zaniechanie produkcyi mogły nastąpić".

Z Towarzystwa urzędników. Wybrana na walnem zgromadzeniu dnia 29 marca 1893 dyrekcya zarejestrowanej lwowskiej Spółki zaliczkowej stowarzyszenia urzędników z nieograniczoną poręką ukonstytuowała się na posiedzeniu z dnia 3 czerwca b. r. wybierając jednogłośnie na czas od 1 lipca do końca czerwca 1894 prezesem p. Karola Grackę, starszego radzcę skarbowego, zaś zastępcą prezesa p. dr. Kazimierza Łuczkiewicza, sekretarza prokuratoryi skarbu we Lwowie.

Na cześć Lenartowicza odbędzie się w sobotę dnia 10 czerwca w sali Towarzystwa kasynowego w Rzeszowie uroczysty wieczorek muzyczno-wokalny pod artystycznem kierownictwem prof. Jana Czubskiego.

Z kasyna miejskiego. Walne zgromadzenie członków kasyna miejskiego odbyło się dnia 6 bm. pod przewodnictwem dra Pomianowskiego. Ze sprawozdania przedłożonego przez gospodarza kasyna p. Buynowskiego wyjmujemy następujące szczegóły:

Z końcem roku zeszłego liczyło kasyno 553 członków. Dochody wynosiły 15.132 zł., a wydatki 15.104 zł. Budżet na rok 1893 opiewa w dochodach 16.704 zł., w wydatkach 16.664 zł. Zamknięcie rachunków przyjęto jednogłośnie i udzielono wydziałowi absolutoryum. Również uchwalono jednogłośnie budżet.

Nastąpiły wybory. Prezesem wybrano p. Pomianowskiego. W skład wydziału weszli pp. Buynowski Wł., Kamieński Stanisław, Czernecki Józef, Nahlik Edward, Wojcicki Stanisław i Smalawski Julian. Oprócz tego dokonano wyboru komisyi rewizyjnej i reklamacyjnej w tym samym składzie co roku zeszłego. Wydział się natychmiast ukonstytuował, wybierając gospodarzem p. Buynowskiego Wł., sekretarzem dra Tabaczyńskiego, skarbnikiem Smalawskiego Juliana.

Nauka religii. Otrzymujemy następujące pismo: Niedawno czytałem w *Przeglądzie* artykuł o naszych szkołach ludowych, tak ważny i tak na czasie będący, że postanowiłem dla wyjaśnienia naszych stosunków szkolnych opisać wydarzenie zaszłe w szkole podczas egzaminu rocznego w r. 1892 którego byłem świadkiem, jako illustracyę naszych stosunków szkolnych i jako dowód trudnego położenia katechety.

Podczas egzaminu rocznego w 4-ro klasowej szkole żeńskiej, gdzie przewodniczącym był jeden z wysokich tutejszych dygnitarzy i gdzie ja jako kapłan i członek Rady szkolnej okręgowej byłem obecny podczas popisu z religii, działy się takie rzeczy: prosiłem katechetę, aby egzaminował o 10 przykazaniach bożych, podczas egzaminowania wtrącałem się, zadawałem dzieciom pytania: czy my katolicy czcimy kamień lub drzewo, z których wyrobione są figury Chrystusa Pana lub Świętych Pańskich? czy portret matki jest matka sama? czy czuje matka boleść, gdyby ktoś kamieniem na jej portret rzucił? lub błotem powalał? a ciebie czy bolałoby, gdyby kto znieważał portret matki? i t. d. chcąc wszechstronnie wyjaśnić dzieciom, że my oddajemy cześć nie kamieniowi, nie drzewu, lecz temu, kogo one przedstawiają. Potem przeszliśmy do IV przykazania. Nauczyciel żydowskiej religii egzaminował potem z religii mojżeszowej w obecności wszystkich dzieci i mówił że u nich jest właściwie 11 przykazań bożych, że pierwsze przykazanie opiewa: Jam jest P. Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej — że piąte przykazanie opiewa: czcij ojca twego i matkę twoją, że bałwochwalstwem jest oddawać cześć figurom z drzewa lub kamienia, że Boga nikt nie widział, więc przedstawiać go nie można w obrazach lub figurach.

Drażniło mię to wszystko, bo dzieci katolickie słuchały tych wywodów, ale nie miałem mocy przeszkodzić tematom, bom nie był przewodniczącym. Po południu jam znowu obecny na popisie z religii i proszę katechetę, aby egzaminował o Sakramentach Św. w ogóle, a w szczególności o Św. Sakramencie pokuty.

Nauczyciel żydowski egzaminuje znowu z religii żydowskiej i mówi jakby na przekorę nam katolikom; że i u nich jest odpuszczenie grzechów, że do odpuszczenia grzechów trzeba porachować się z sumieniem, żałować za grzechy i wyznać je w skrytości przed Bogiem samym, a Bóg odpuści grzechy.

W czasie egzaminowania z religii żydowskiej usłyszałem tyle od owego dygnitarza: proszę księdza to prawie tak samo, jak u nas, tylko z małą różnicą. Jam zamilkł, bo cóż na taką znajomość religii katolickiej odpowiedzieć?

Na egzaminie w szkole męskiej, gdzie ja byłem przewodniczącym, nie egzaminował nauczyciel żydowski, ułatwiła mi się sprawa przez to, że to była sobota, a więc mało dzieci żydowskich i nauczyciel religii żydowskiej nie upierał się, by egzaminować.

Na następnej sesyi Rady szkolnej wystąpił reprezentant religii żydowskiej z interpelacyą do inspektora szkół: dla czego nie było egzaminu z religii żydowskiej w szkole męskiej i że żąda pociągnięcia za to do odpowiedzialności nauczyciela religii żydowskiej. Inspektor szkolny nie był na popisach, nie wiedział, że w szkole męskiej nie było popisu z religii żydowskiej, przeto ja prosiłem o głos i odpowiedziałem na interpelacyę reprezentanta religii żydowskiej: że to ja nie pozwoliłem pytać z religii żydowskiej, bo nie chciałem, aby się działy takie zgorszenia, jak w szkole żeńskiej, a miałem prawo do tego jako przewodniczący, do którego zakresu należy z jednych przedmiotów zarządzić egzaminowanie, a z innych nie, bo taki egzamin roczny nie jest klasyfikacyą, ale tylko popisem dziatwy przed rodzicami i publicznością, czego się uczyła.

Poparł mię w tem dyrektor gimnazyalny, który rzekł, że jest wyraźne rozporządzenie pod tym względem, a gdym odczytał to rozporządzenie z 29. marca 854. L 1927 wydane dla szkół średnich, gdzie wyraźnie stoi napisane: „das Prüfen der israelitischen Schüler ist jedenfalls unregelmässig. Es hat daher bei der öffentlichen Prüfung ganz zu unterbleiben". Rozporządzenie to zarządza dalej, aby popis dzieci żydowskich, jeśli jest ich znaczna liczba i rodzice lub przełożeństwo sobie życzą, odbył się na końcu, po wyjściu dzieci katolickich. Przedstawiłem cały stan rzeczy konsystorzowi i prosiłem o wyjednanie, by takie same rozporządzenie wydano i dla szkół ludowych. Konsystorz uznał słuszność żądania, rok atoli zbliża się od tego i nic nie uczyniono w tej sprawie. *X. Ls.*

Milionowy spadek. Z Kiszyniowa donoszą do *Kijowskiego Słowa*, że któryś tameczny adwokat jeździł do Londynu i przekonał się, iż prawdziwą jest wiadomość o tem, że w Ameryce umarł bezdzietnie niejaki Kuczyński, stary kawaler, emigrant z roku 1831 i zostawił 40 milionów dolarów, które rząd amerykański zabierze sobie, jeżeli spadkobiercy nie zgłoszą się na czas. Z tego też powodu rząd amerykański trzyma całą tę sprawę w tajemnicy. Nam się jednak zdaje, że ów adwokat kiszyniowski musi nie mieć klientów i chce ich sobie zdobyć we wszystkich Kuczyńskich, jacy są w Polsce.

Zmarli. W Assyżu we Włoszech umarł podczas pielgrzymki na jubileusz papieski ks. Hilary Podgórski, 70-letni starzec, Franciszkanin, rodem z Kalisza, emigrant z r. 1863, zamieszkały od 20 lat w Brukseli.

Stan powietrza. Termometr + 9° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 12 stopni Reaum. Barometr 764. Stoi w miejscu. Dzień pochmurny. Deszcz.

Lakoniczna rozmowa.

Wiadomo, iż król pruski Fryderyk Wilhelm III był niezwykle małomówny. Pewnego razu, za pobytu w Cieplicach, król dowiedział się, iż w kurhauzie stoi jakiś magnat węgierski, również niezwykle małomówny. Król postanowił zawrzeć z magnatem bliższą znajomość. Pewnego poranka król, nieznany magnatowi z widzenia, przystąpił doń nagle i usłyszano następującą rozmowę:

— Kąpać się?
— Pić.
— Wojskowy?
— Magnat.
— Pięknie...
— Policyant?
— Król.
— Winszuję...

Korespondencya Administracyi. WP. A O. w Olszaniku, poczta Sambor. Do 31 lipca.

Teatr. Dziś w piątek w teatrze letnim po raz pierwszy: „Pogromicielka zwierząt", krotochwila w trzech aktach przez Grenet Dancourd i Jerzego Bertel. — Jutro w sobotę: „Mikado", operetka w 2 aktach A. Sullivana.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 czerwca.

(*Z*). Zły humor giełdy, wywołany wczoraj mową Gobleta w Courbevoie i doniesieniami o powodziach, zwiększył się dziś jeszcze bardziej skutkiem artykułu berlińskiej *National Zeitung* pełnego wycieczek na hr. Kalnoky'ego. — To też od samego otwarcia targu poczęły kursa opadać. Niektóre papiery poniosły dziś bardzo dotkliwe straty. I tak akcye towarzystwa żeglugi na Dunaju spadły o 4 zł. skutkiem doniesienia, że w kopalniach węgla w Pięciokościołach, będących własnością towarzystwa, zanosi się na bastówkę, lombardy zaś spadły dlatego, że kolej ta będzie musiała w najbliższych latach przedsięwziąć inwestycye, które kosztować będą kilkanaście milionów. Ministerstwo handlu bowiem wystósowało do dyrekcyi kolei południowej pismo, w którem domaga się jak najrychlejszego wykonania bardzo kosztownych robót, jak: naprawy lub przebudowania kilkudziesięciu mostów, powiększenia liczby lokomotyw i wagonów, rozszerzenia stacyi i t. p. Spadły także znacznie akcye fabryki broni w Steyr, pokazuje się bowiem, że dostawa karabinów dla Rumunii nietylko nie przyniesie fabryce spodziewanych zysków, ale może nawet straty jej przynieść, gdyż rząd rumuński stawia bardzo wygórowane wymagania co do jakości i wykonania zamówionych karabinów. — W ogóle wziąwszy żaden papier nie oparł się dziś naciskowi niekorzystnych wpływów i wszystkie zamknięto niżej niż wczoraj.

Jutro oczekują na pewno zniżenia stopy procentowej przez bank angielski, eskont prywatny w Londynie spadł już bowiem na $1\frac{5}{8}$ od sta. Konsorcyum banków londyńskich objęło od rządu greckiego do emisyi nową 5-procentową rentę grecką w sumie 100 milionów drachm (franków). Pożyczka ta gwarantowana jest dochodami państwowymi, płatnymi w złocie, a służyć ma przedewszystkiem na zaspokojenie niezbędnych wydatków, tudzież na wypłatę kuponów przez kilka najbliższych lat. Syndykat angielski objął pożyczkę po kursie 67 za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 343·25, węgierskie 407·25, Anglobanki 150·50, Uniony 255·50, Bankvereiny 123·50, Länderbanki 253·80, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 258·50, Renta papierowa 98·35, srebrna 98·25, austryacka złota 117·10, 4% austr. renta wal. kor. 96·50, węgierska złota 116·05, 4% węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5·82, 20-frankówka 9·77½, marki 12·03—, ruble 1·30¼.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 27 maja do 3 czerwca 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·60—8·85, żyto 6·60 do 6.80, jęczmień browarny 5·50—5·75, pastewny 5·——5.25, owies 6·50—6·75, hreczka 8·——9·00, kukurudza zeszłoroczna 6.00—6·10, kukurudz. nowa 5.25—5·50, groch do gotowania 7·50—9·00, pastewny 5·50 do 6·75, proso 0·00—0·00, bobik 5.00—5.50, wyka 5·25—5·75, koniczyna 65·— do 79·—, anyż rosyjski 34·00—38·00, anyż płaski 34.00—39·—, kminek 24·— do 25·00, rzepak zimowy 12·00—12·75, letni nowy —·0 do —·0, lnianka 10·0 do 10.25, nasienie lniane —·— do 00.—, nasienie konopne —·0 do 0·—, tymotka 00·00—·00, chmiel 00—00, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 51·60—51·85.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 czerwca. Cesarz odwiedził wczoraj czarnogórskiego następcy tronu i zabawił u niego pół godziny.

Komisya nieustająca dla prawa karnego odrzuciła ten paragraf nowego kodeksu, który traktuje o naruszeniu tajemnicy urzędowej przez opowiadanie faktów, dotyczących stosunku służbowego urzędników, tudzież przez ogłaszanie rzeczy, zawartych w aktach urzędowych.

Referent p. Piniński wykazywał, że wstawienie tego paragrafu do nowego kodeksu jest rozciągnięciem na wszystkich urzędników t. z. arnimowskich paragrafów niemieckiego kodeksu karnego. Zdaniem referenta nie jest słuszną zasada, na której opierają się owe arnimowskie paragrafy, a najmniejszej już racyi nie ma rozszerzać je w Austryi tak, jak nowy kodeks proponuje.

Paryż 9 czerwca. Obiega pogłoska, że ambasador francuski w Konstantynopolu Montebello pojedzie na stanowisko ambasadora w Londynie, a Laboulay zostanie ponownie ambasadorem w Petersburgu. W sferach parlamentarnych mówią, że cło od nafty zostanie zniżone na 9 franków od nafty w stanie surowym, a na 12½ od rafinowanej.

W zamian za to ma Rosya, jak donoszą urzędownie, zniżyć cło na 60 artykułów, exportowanych z Francyi do Rosyi, a to na towary modne, ubrania, t. z. artykuły paryskie, wina, materye wełniane, instrumenta muzyczne i t. p.

Semlin 9 czerwca. Skutkiem sześciodniowego deszczu wezbrał Dunaj i Sawa. Pola stoją pod wodą.

Kair 9 czerwca. Obiega tu pogłoska, że chedyw Abbas uda się 1go sierpnia w podróż do Konstantynopola.

Pięciokościoły 9 czerwca. Wczoraj wybuchła w tutejszych kopalniach węgla powszechna bastówka. Robotnicy żądają stałej pracy tygodniowej, a nie dziennej, dyrekcya kopalni nie chce zgodzić się na to żądanie, gotową jest jednak uwzględnić wszystkie inne żądania robotników. Deputacya robotników udała się do Pesztu, aby przedstawić swe żądania ministrowi handlu. Władza wyznaczyła robotnikom do poniedziałku termin do rozpoczęcia robót pod rygorem, że w przeciwnym razie zostaną wydaleni szupasem do miejsca przynależności. Mówią, że bastujący robotnicy otrzymali z zagranicy zasiłki pieniężne, wszelako dotychczas nie sprawdzono tego.

Berlin 9 czerwca. Arcyksiężna wdowa Stefania przybyła tu wczoraj po południu.

Do dziennika *Berliner Tagblatt* donoszą z Darmstadtu, że w tamtejszych sferach dworskich mówią jako o rzeczy pewnej, że carewicz rosyjski niebawem zaręczy się z księżniczką heską Alicyą, najmłodszą siostrą wielkiego księcia heskiego.

Belgrad 9 czerwca. Król Alexander nie przyjął dymisyi metropolity Michała, metropolita jednak po raz wtóry podał się do dymisyi. Od 3 czerwca pada tu deszcz bez przerwy. Zasiewy uszkodzone, a komunikacya w wielu miejscach przerwana. Wielu okolicom zagraża powódź.

Cette 9 czerwca. Od wczoraj do dziś umarło tu pięć osób na cholerę.

Wiedeń 9 czerwca. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej na dzisiejszem posiedzeniu przyjęła jednomyślnie wypracowane przez referenta Dumbę sprawozdanie o budżecie ministerstwa spraw zagranicznych i rozpoczęła obrady nad budżetem wojskowym. O godzinie 12 w południe rozpoczął minister wojny swoje „exposé".

Tarnopol 9. czerwca. Rudy uznany winnym dwunastoma głosami i skazany na 7 lat ciężkiego więzienia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 czerwca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. W. Kraiński z Perespy. F. Przestrzelski z Odessy. S. Wybranowski z Kimirza. H. Królikowski z Przemyśla. A. Noel z Sosolówki. P. Passavalli z Włoch. M. Liebermann z Drohobycza. L. Hirschler z Wiednia. R. Lewi z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Lewandowski z Reklinca. W. Wasilewski z Siemieszowa. K. Plowitz z Wiednia. H. Schütz z Passau. K. Odrzywolski z Krakowa. W. Wolski ze Schodnicy. J. Zeitleben ze Schodnicy.

HOTEL IMPERIAL. T. Wysocki z Uwina. W. hr. Michałowski z Krakowa. J. hr. Kalinowski z Czeremusina. S. Wojciechowski z Trzciany. M. Czerny z Tarnopola. J. Pogórska z Rzymu. A. Czarkowski z Śniatyna. J. Karczewski z Pisuratyniec. E. Rozwadowski z Żółkwi.

HOTEL ZORZA. A. Zajączkowska ze Starego Miękisza. R. Rakowska i C. Świerzawzki z Polski. W. Świdzińska z Horodyszcza. L. Cieński z Okna. A. hr. Cetner z Podkamienia. W. Niezabitowski z Łanek. J. Romaszkan z Bukowiny. Wł. Ustrzycki z Czelatycz.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 czerwca godz. 2. min. —.

Akcye kred.	341·50	Gal. oblig. propinacyjne	97·50
Alpiny	50.70	Wied. losy	177·—
Kredyty węg.	404.50	Akcye tyton.	182·50
Anglobanki	150 –	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·10
Uniony	254·50		
Ludwiki	218·—		
Nordbany	296·—	Elbethale	238·—
Lombardy	102·35	Länderbanki	253·50
Losy tureckie	50·—	Renta zł. węg.	115.90
Staatsbahny	307·75	Bankvereiny	123.50
Czerniowieckie	258·—	Węg. renta p.	94·75
		Ruble	1.30.50

Usposobienie mdłe.

Lwów Z Izby handlowej 9 czerwca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	217 50	220 50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	257 50	260 50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	370 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	315
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101 10	101 80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110 15	110 85
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% wa.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 50	— —
„ „ „ 4% „ 41 l.	97 —	— —
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100 50	101 20
„ „ „ 4% „ 56 lat.	97 20	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97 30	98 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102 50	— —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102 25	— —
Pożyczka kraj. 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 30	101 —
„ „ 4%	96 —	— —
„ „ 4% koronna	96 —	96 70
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	41 —	— —
Dukat holenderski	5.77	5.87
Napoleondor	9.73	9.83
Półimperyał rosyjski	9.90	—.—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3·08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36		—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Nowosielicy		—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	—
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	12·51	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	5·26	—
Z Bełzca	—	—	8·16	5·26	—
Z Sokala					
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj		—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Ze Skolego, Chyr., Stan. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	3·20	—	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3·32	—	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

51)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

W jednej chwili otoczono tłumnie tarczę. Nastało krótkie milczenie, potem głośny okrzyk podniósł się w powietrzu, zaczęto powiewać czapkami w górze i wszyscy strzelcy gromadnie, z oznakami największego zapału i podziwu zaczęli biedz ku nam.

— Cóżeś ty takiego nadzwyczajnego zrobił, Hugonie? — zawołałam, czując, że i mnie zapał ten ogarnia mimowoli.

— Strzeliłem drugą kulą w sam środek pierwszej — odparł. — Mógłbym był to samo uczynić z dwa razy większej odległości. Ale co tobie, maleńka? Drżysz od stóp do głów. Przecież nie przelękłaś się puku?

— Jak możesz myśleć, że drżę ze strachu! Widocznie dokazałeś jakiejś nadzwyczajnej sztuki, Hugonie?

— Tak się przynajmniej wydaje tym poczciwcom.

— Ach! jakże się cieszę, żeś się dał namówić!

— I ja się cieszę, kiedy ci to sprawiło przyjemność, carina. Nie szukałem w tem jednak chluby. Nie lubię popisywać się zręcznością, bo to zakrawa na samochwalstwo.

Tymczasem cały tłum mężczyzn otoczył nas zewsząd. Każdemu pilno było uścisnąć dłoń Hugona.

— Co za strzał! niech licho porwie! Co za strzał! — wołano zewsząd.

— Zadziwiający!

— Niesłychany!

I obie kule, spojone jedna z drugą, przechodziły dokoła z rąk do rąk, wśród coraz głośniejszych okrzyków podziwu. Tymczasem młoda kobieta, siedząca za kontuarem, przyniosła z namiotu ciężki fajansowy dzban ze srebrną pokrywą i z wielką ceremonią wręczyła go Hugonowi.

— Cóż mam z tem począć, meine Fräulein? — zapytał z galanteryą. — Czy wypić twoje zdrowie, piękna dzieweczko?

— Jest to pierwsza nagroda, którą wasza ekscelencya wygrałeś — odparła dziewczyna z ukłonem.

— Ależ ja nie myślałem dobijać się nagrody!

— A i tak jasny pan ją zdobył.

— Tak! tak! — wołano zewsząd, — zdobył ją... i zasłużenie. Przyjm nagrodę, ekscelencyo! Przyjm ją!

— Zostawię drugim współzawodnikom — odezwał się Hugon — ale chętnie wypiję z niej za zdrowie moich przyjaciół, wolnych strzelców Germanii. Oni jednak wzamian muszą mi pozwolić potraktować ich najlepszem piwem, jakie jest na składzie. Panienko, czy masz tyle bawara, aby dostarczyć po dwa kufle każdemu z tych panów?

— Choćby po trzy, jasny panie — szybko odparła dziewczyna.

— Niechaj więc będzie po trzy. Bracia, piję wasze zdrowie i pomyślność!

To mówiąc, duszkiem wychylił sążnisty kufel pieniącego się napoju, poczem zwrócił go zarumienionej dziewczynie, z dużą sztuką złota, wrzuconą na spód, uścisnął dokoła ręce poczciwych strzelców, podał mi ramię i oddalił się szybko. W jednej chwili sława Hugona rozniosła się po całem mieście, tak, że gdy w godzinę potem wyruszyliśmy w dalszą drogę, całe zbiegowisko ludzi zebrało się tłumnie u bramy zajazdu. Ich entuzyastyczne okrzyki dźwięczą mi dotąd w uszach. Nigdy nie czułam się tak dumną i szczęśliwą jak w tej chwili. Doznałam wtedy jednego z tych rzadkich, przelotnych błysków czystej i niczem niezamąconej rozkoszy, której wspomnienie tkwi mi dotąd w sercu.

Po południu dnia tego wsiedliśmy na statek, który nas zawiózł do Koblencyi, gdzie zastaliśmy obiad już przygotowany i stół nakryty w zielonym salonie z oknami wychodzącemi na rzekę. Znużeni drogą, nie poszliśmy jak poprzedniego dnia przejść się o zmroku, tylko siedząc na werandzie rozkoszowaliśmy się chłodem i widokiem statków przystani; przyglądaliśmy się barwnemu tłumowi, cisnącemu się na pomost z czółen przerzucony przez rzekę, światełkom odbitym w zwierciadle wody i cichym, sennym cieniom, które powoli przenikały ostatnie jasności dzienne, i złotym gwiazdom zapalającym się na ciemnem, pogodnem niebie.

W końcu podano czarną kawę i nargil, a Hugon odłożył go na bok i rzekł:

— Nie odchodź jeszcze Barbarino. Jutro o tej porze będziemy w Paryżu, a wtedy kto wie, kiedy się znów spotkamy.

Usiadłam więc obok niego w milczeniu, a on zaczął rozmawiać po dawnemu, przerzucając się, jak zwykle, z jednego przedmiotu na drugi, niby natchniony marzyciel, spowiadający się głośno z widziadeł i rojeń swego ducha. Były to urywki myśli, pełne głębokich, filozoficznych spostrzeżeń, jaskrawych przenośni, poetycznych barw, zaczerpniętych z bogatej, wschodniej fantazyi. Dziś trudnoby mi przyszło przytoczyć tę rozmowę w całości; wiem tylko, że zaczął od jakiejś uwagi nad pięknością krajobrazu, oblanego światłem księżyca, potem zacytował sonety Shaekspeara; z nich przeszedł do teoryi roślin Göthego, poczem zaczął mówić o wpływie poezyi, o Arkadyi Sidneya i utopii sir Tomasza Moora. Następnie zatopił się cały w udowodnieniu zasadniczej jedności sztuk pięknych i opowiedział mi przygodę swoją w głębi lasów Ameryki południowej, gdzie przypadkowo natrafił na ruiny pierwotnej świątyni, zawierające wyciosany w kamieniu posąg z podniesioną ręką i strzaskanym łukiem, będący jakby uosobnieniem postaci Apolina Belwederskiego.

Gdybym nawet potrafiła zapamiętać jego wyrazy, czyż byłabym zdolną odtworzyć moc i bogactwo jego wysłowienia? Wymowa płynęła z ust jego królewskim potokiem, porywającym i dzikim niekiedy jak spieniona kaskada rwąca łono skał, to znów cicha jak srebrny, szeleszczący strumień wijący się dokoła zielonej wyspy, kołysząca duszę błogiem upojeniem poezyi, to znów wstrząsająca ją naprzemian okrzykiem namiętności i tryumfu.

Gdy w końcu przestał mówić i spostrzegł, z jak głębokiem zajęciem słuchałam go, uśmiechnął się smutnie, wstał z krzesła i zaczął szybkim krokiem chodzić po pokoju, jak to zwykł czynić, gdy był silnie wzruszony.

— Barbaro — rzekł — dziś myśli moje uniosły mnie daleko i nie umiałem okiełznać rumaka mojej fantazyi. Czym cię nie znudził?

— Nie byłbyś w stanie znudzić mnie, Hugonie — odparłam gorąco. — Nawet gdy dzieckiem jeszcze byłam i mniej zdolną byłam cię zrozumieć, zdawało mi się, że słuchałabym cię z rozkoszą wieczność całą.

— A dziś czy rozumiesz mnie?

— W pewnej mierze — tak.

— Co to znaczy: w pewnej mierze?

— To znaczy, że nawet wtedy, gdy twoje myśli są zbyt głębokie lub zbyt górnolotne, abym w ślady ich podążyć mogła, odczuwam ich piękność, jakbym odczuwała melodyę dźwięków niezrozumiałej mowy.

Nagle, zanim spostrzegłam co czyni, pochwycił mnie w swoje ramiona i namiętnie przycisnął do piersi, okrywając czoło moje oczy pocałunkami, których żar objął mnie niby ognistym płomieniem. Zdumiona, drżąc cała, niezdolna przemówić słowa, spoczywałam bezwładna w jego objęciu, czując, że niebo i ziemia wirują dokoła mnie. Naraz rozplótł ramiona i niemal szorstko odsunął mnie od siebie.

— Dziecko! przebacz mi! — zawołał głosem stłumionym boleścią. — Zapomniałem się... nie wiem sam, co się dziś ze mną dzieje. Idź już, idź spocząć i zapomnij o tej chwili szału. Wszak mógłbym prawie być twoim ojcem. Daj mi uścisnąć rączkę twoją na pożegnanie. Dobranoc.

Nie wyrzekłszy słowa, zwróciłam się ku drzwiom i poszłam do mego pokoju. Nawpół rozebrana usiadłam na łóżku i ukrywszy rozpaloną twarz w dłoniach, starałam się zebrać rozpierzchłe myśli. Cisza i spokój nocy napływały przez otwarte okno, aż w końcu znużona oparłam głowę o poduszki i zmorzył mnie sen głęboki.

ROZDZIAŁ XXIX.

Nazajutrz spotkaliśmy się przy śniadaniu jak gdyby nic nie zaszło dnia poprzedniego. Widząc, że Hugon nie czyni o tem żadnej wzmianki, stopniowo odzyskałam panowanie nad sobą i przyszedłszy do przekonania, że był to tylko wybryk jego zwykłej fantazyi, przestałam zaprzątać sobie tem głowę.

W zachowaniu jego jednak spostrzegłam pewną zmianę. Wydał mi się poważniejszym, więcej milczącym i zamkniętym w sobie, niż zwykle; niejednokrotnie zauważyłam, iż zadawał sobie przymus, aby mówić o rzeczach, od których myśl jego roztargniona odbiegła daleko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.